

**Prenumerata w Warszawie:**  
 Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . — „ 60

Za odnośnienie do domu  
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

**Prenumerata na Prowincyi  
 i w Cesarstwie:**  
 Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . 2 „ 25

**Za Granicą:**  
 Rocznie . . . . . 12 guld. — 18 m.  
 Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
 BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł naukowych.

**REŚĆ:** Na rozstajnych drogach, przez J. L. P.  
 Ze stosunków społecznych Australii, przez Adolfa Warsa.  
 Współzawodnictwo i współdziałanie, przez J. K. Po-  
 tockiego.  
 Katarzynki zagraniczne, przez F. Jabłczyńskiego.  
 Głosy: Zebranie akcyjnyjuszów dr. warsz.-wied. — Cyr-  
 kularze kolejowe. — Czułość dla hecarzy. — Zadużo blagi.—  
 Rozmowa z Gregrem. — „Słodki Prezes”. — Biała młodzież.  
 Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.  
 Sprostowanie, przez Kazimiera Głińskiego.  
 Korespondencyja: z pow. wrocławskiego, przez G. K.  
 Przegląd społeczny: Radzymin, Radom, Łódź, Wilno,  
 Równo, Petersburg, Kraków, Lwów.  
 Przegląd polityczny.  
 Kronika powszechna.  
 Odpowiedzi od redakcyi.  
 Ogłoszenia.  
 Odeinek: Angielka, kartka z podróży, przez C. Walewską.  
 (Dokończenie).  
 W dodatku: Z zakutego grodu, przez Kazimiera Głiń-  
 skiego. (Ciąg dalszy).

### Na rozstajnych drogach.

Austria przedstawia obecnie ciekawy wi-  
 dok rządu konstytucyjnego, który nie opiera  
 się bynajmniej na większości w parlamencie.  
 Jakkolwiek od ostatnich wyborów do parla-  
 mentu sporo już upłynęło czasu, ministerjum  
 Taaffego, trzymające ster władzy, nie może  
 wynaleźć takiej kombinacyi, któraby mu po-  
 żądaną większość bodaj na czas jakiś skleić  
 pozwoliła. Co dzień prawie rozchodzą się po-  
 głoski o nowych sojuszach parlamentarnych,  
 które jednak nie dochodzą do skutku. Teraz  
 znowu mówią o zbliżeniu się Koła polskiego  
 do lewicy niemieckiej, co ma wytworzyć kom-  
 binacyję, na której rząd się oprze. Ale, po-  
 mijając już, że sojusz ten nie daje jeszcze  
 większości w parlamencie, trudno liczyć na  
 jego stałość. Lewica niemiecka, która nie  
 posiada żadnego określonego programu na  
 przyszłość i pragnie tylko, o ile się da, wy-  
 zyskać, w pospolitem znaczeniu tego wyra-  
 zu, położenie polityczne chwili, może zjednać  
 sobie posłów polskich rozmaitemi ulgami dla  
 Galicyi. Ci ostatni jednak—bądź co bądź au-  
 tonomiści—w wielu sprawach, dotyczących in-  
 nych krajów, nie będą mogli Niemcom stale  
 dopomagać. W najlepszym razie więc cen-  
 traliści niemieccy liczyć mogą tylko na za-  
 niechanie reform w kierunku rozszerzenia au-  
 tonomii krajów, na utrzymanie istniejącego  
 status quo—a tego dla nich zamało. Zama-  
 ło tymbardziej, że nawet rząd, który popar-

cia lewicy szukać musi, przyciśnięty do mu-  
 ru oświadcza, jak to czynił niedawno hr. Ta-  
 affe, że powstrzymanie reform w kierunku  
 autonomicznym jest objawem czasowym do  
 chwili dokonania ugody narodowości w róż-  
 nych prowincjach państwa. Lewica więc  
 z góry wie o tem, że ustępstwa zasadnicze,  
 jakie musi poczynić, nie zapewnią jej nawet  
 dłuższych rządów.

Polacy i młodo-czesi zajmują dziś dwa naj-  
 ważniejsze postępniki w parlamencie austry-  
 jackim. Bez pomocy pierwszych nie można  
 stworzyć większości rządowej, bez zjednania  
 a przynajmniej chwilowego ugłaskania dru-  
 gich nie można myśleć o prawidłowym funk-  
 cyjonowaniu złożonego aparatu konstytucyj-  
 nalizmu austriackiego. Młodo-czesi dziś już,  
 naśladując poniekąd posłów irlandzkich, za-  
 trzymują działanie maszyny parlamentarnej  
 i wykazują dowodnie sztuczność zjednoczenia  
 austriackiego na gruncie parlamentarnym.  
 Posłowie do Rady państwa mają prawo prze-  
 mawiać w rodowitych językach, a więc po  
 niemiecku, polsku, czesku, rusińsku, sło-  
 weńsku, włosku, serbsku i rumuńsku. Otóż  
 niektórzy posłowie młodo-czescy wy-  
 głaszają mowy po czesku i domagają się, aby  
 te mowy były w protokółach posiedzeń *in*  
*extenso* zamieszczone. Łatwo wyobrazić so-  
 bie, jaki nastąpiłby chaos, gdyby młodo-czesi  
 znaleźli naśladowców. A stać się to może,  
 przynajmniej kilku młodo-słoweńców, wło-  
 chów, serbów i rumunów zjednać nie tru-  
 dno.

Ma się rozumieć, że na takiej, względnie  
 niewinnej demonstracyi młodo-czesi nie po-  
 przestaną. W zapasie mają oni broń wypró-  
 bowaną, której już przez lat wiele z dobrym  
 skutkiem używali. Bronią tą jest polityka  
 biernego oporu, zupełne usunięcie się od dzia-  
 łalności parlamentarnej. „Abstynencyja” ła-  
 two może stać się hasłem powszechnem, bo  
 i dla staro-czechów, wybrakowanych przy o-  
 statnich wyborach, jest ona pożądaną ze wzglę-  
 dów partyjnych, gdyż maskuje ich słabość  
 i pozwala odzyskać wpływ utracony. Natu-  
 ralnie, takiego radykalnego środka chwycą  
 się młodo-czesi dopiero w ostatecznym razie,  
 kiedy zniknie nadzieja doprowadzeniu do sku-  
 tku jakiegokolwiek kompromisu.

A młodo-czesi nie są bynajmniej przeciwni  
 czasowej ugodzie i, jak oświadcza, chętnieby  
 porozumieli się z Kołem polskim, robiąc mo-  
 żliwe ustępstwa. Istotnie sojusz taki, przy  
 poparciu klubu Hohenwartha, wytworzyłby  
 stałą większość nie tylko autonomiczną, ale  
 nawet umiarkowaną federalistyczną. Ale nie-

podobna prawie spodziewać się, żeby w dzi-  
 siejszych warunkach doszedł do skutku.

Najprzód posłowie galicyjscy lękają się  
 po prostu przejść choćby na chwilę do opo-  
 zycyi, wiedząc nawet o tem, że wkrótce stan-  
 ąć muszą znowu u steru władzy. Powtóre  
 Koło polskie nie pragnie wcale tryumfu po-  
 lityki federalistycznej, bo to pociągnęłoby za  
 sobą doniosłą zmianę stosunku do rusinów,  
 ze znacznym rozszerzeniem ich autonomii na-  
 rodowej. Wreszcie, jak słusznie zauważył  
 Edward Gregr w rozmowie z koresponden-  
 tem jednego z pism polskich (rozmowę tę  
 przytaczamy w innym miejscu) główną prze-  
 szkodą w porozumieniu się jest arystokraty-  
 czny charakter reprezentacyi i polityki pol-  
 skiej. Szlachciców galicyjskich i zeszlachco-  
 nych duchowo mieszczuchów krakowskich i  
 lwowskich razi a nawet przestrasza chłopski,  
 nieco husycki demokratyzm młodo-czechów.  
 Przykład, jaki Gregr podaje, wybornie maluje  
 różnicę stanowisk. Młodo-czesi domagają  
 się głosowania powszechnego przy wyborach  
 do parlamentu, liczą bowiem na masy ludo-  
 we i wiedzą, że gdyby głosowanie to przy-  
 szło do skutku, Niemcy straciłoby połowę man-  
 datów. Posłowie galicyjscy zaś lękają się  
 głosowania powszechnego, jak dyjabł świę-  
 conej wody, bo najprzód rusini zyskaliby na  
 tem, a powtóre chłopci i mieszcianie polscy  
 wybraliby sobie innych przewodników. Li-  
 beralni posłowie bardziej może boją się tego  
 aniżeli nawet stańczycy i wogóle zachowaw-  
 cy, a o partyi demokratycznej, przynajmniej  
 w Kole polskim, mowy nie ma. Niedawno  
 dzienniki doniosły, że przy wyborach i gło-  
 sowaniach w Kole partyja krakowska dozna-  
 ła porażki, zwyciężyli zaś liberałni i umiarko-  
 wani autonomiści. Jest to dla Galicyi fakt  
 bardzo ważny, nie przyczyni się on jednak  
 do porozumienia z Czechami, owszem, ułatwi  
 raczej zbliżenie Koła do lewicy, liberałni gali-  
 cyjscy bowiem nie mają żadnego programu  
 politycznego, myślą o t. zw. pracy organicz-  
 nej i domagają się reform ekonomicznych w  
 duchu interesów mieszczańskich. Rzecz ja-  
 sna, że w tym względzie na poparcie liberal-  
 nej lewicy niemieckiej rachować mogą.

Młodo-czesi zniecierpliwieni wrogiem wzglę-  
 dem nich stanowiskiem rządu oświadcza, że  
 wstrzeźliwość ich, jakiej dali niezaprzeczo-  
 ne dowody, ma granice. Przerzucą się więc  
 do stanowczej opozycyi i wyjdą z parlamen-  
 tu. Co jednak rząd austriacki wtedy uczyni?  
 Zrobić ustępstw w kierunku federalistycznym  
 gdyby nawet chciał, nie może, bo w parla-  
 mencie nie ma w dostatecznej liczbie odpo-



wiednich stronnictw, które by tego usilnie żądały. Polityki niemiecko-centralistycznej również prowadzić nie chce i nie może. Będzie więc balansować na linie i utrzymywać równowagę za pomocą kompromisów. Ale czy i to się uda, bo Niemcy liberalni, zdobywszy przewagę, niewątpliwie na utrzymaniu status quo nie zechcą poprzestać, zwłaszcza, że stronnictwo narodowo-niemieckie popychać ich będzie nawet wbrew woli. No, ale do czasu jakoś tam będzie, a później znajdą się może inne kombinacje, rozumuje ministerjum Taaffego i stosownie działa, aby stanowisko swoje jak najdłużej zachować.

Młodo-czesi, jeżeli usuną się z parlamentu, nie zaprzestaną agitacji politycznej, której hasłem, jak się zdaje, powinna być sprawa głosowania powszechnego. Rada państwa na reformę taką nigdy się nie zgodzi, ale w życiu politycznym Austrii wola korony jest czynnikiem nie mniej ważnym od woli parlamentu. Agitacja za głosowaniem powszechnym jest w Austrii prawnie dozwoloną i były już przykłady podawania tego rodzaju petycji zbiorowych. W Czechach z pewnością olbrzymia większość narodu udział w tym przyjęciu, ale agitacja objąć powinna całą Austrię. Może ona liczyć na powodzenie wśród Rusinów i Słowaków, na Morawach, na Śląsku i w Tyrolu włoskim, nawet w polskiej części Galicji, o ile znajdą się odpowiedni działacze. Co więcej, znaczna część Niemców przyłączy się do niej, mianowicie: z partii politycznych niemieckich—antysemici, a wogóle liczne masy ludności robotniczej, które dzisiaj w parlamencie nie mają przedstawicieli swych interesów. Nie mogła by agitacja taka od razu zyskać powodzenia, ale osiągnęła by je niewątpliwie po kilku latach. Pouczający przykład daje Belgia, gdzie parlament sprzeciwiał się reformie wyborczej, a jednak musiał ustąpić wobec groźby ciągłych rozruchów i na wyraźne żądanie króla. Cesarz austriacki ma według konstytucji daleko większą władzę, aniżeli król belgijski i wbrew woli parlamentu może zasadniczą reformę przeprowadzić, jeżeli większość narodu, czy raczej, ludności—jej żąda. Prawdziwie autonomiczne federalistyczne rządy w Austrii możliwe są tylko na podstawie powszechnego głosowania. W ten tylko sposób bowiem uda się usunąć sztuczną większość niemiecką. Na razie zaś, gdyby nawet rozszerzono tylko nieco prawa wyborcze i poprawiono krzyczące nie

dokładności podziału na okręgi, byłoby to wielkim tryumfem dla dążeń autonomicznych. Dostyc powiedzieć, że Galicyja, stosownie po liczby ludności, powinna wysłać do Rady państwa około 100 posłów, a ma ich tylko 63. O innych krajach słowiańskich to samo powiedzieć można.

Czy jednak federalizm pożądanym jest dla Austrii, jako całości państwowej, to rzecz inna. W każdym razie dążenia ludów niemieckich w Austrii prą w tym kierunku, a przede wszystkim interesy ich własne, nie zaś interesy państwa lub dynastji, winny być dla nich wskazówkami postępowania politycznego.

J. L. P.

## Ze stosunków społecznych w Australii.

### I.

O społeczeństwach, składających nowopowstałe ogniska cywilizacyjne kolonij zamorskich, czytelnicy Europy mają zazwyczaj bardzo słabe pojęcie. Stosunkowo najwięcej wiemy o Ameryce Północnej, chociaż rzadko kto ma choć trochę jaśniejsze pojęcie o panujących tam stosunkach społecznych. Natomiast o Australii nie prawie nie wiemy. A jednak ten najbardziej od nas oddalony ląd stały zasługuje z wielu względów na szczególną uwagę. Przede wszystkim bowiem w niektórych krajach Australii spotykamy cywilizację, że tak powiemy, najświeższą i najwyżej posuniętą. Twierdzą nawet, że t. zw. program *minimum* europejskiej demokracji społecznej został tam w zupełności urzeczywistniony. W każdym razie główny punkt tego programu, to jest 8-godzinny dzień pracy, jako maksymalny, ustanowiony został dla wszystkich robotników, bez wyjątku płci i wieku, już przed 25 laty. Jest to niewątpliwie fakt najdonioślejszego znaczenia w dziejach nowożytnych, dla kolonij zaś o młodej kulturze nader charakterystyczny.

Dziwić by się tedy należało, że stosunki australijskie tak mało znanymi są ogółowi czytelników inteligentnych, szczególnie zaś temu, że literatura odnośna jest nadzwyczaj słaba. Głównym dziełem, traktującym o stosunkach społeczno-politycznych w Australii, są dotychczas *Problems of Greater Britain* <sup>1)</sup>, Charles'a Dilke'go, który trzy razy zwiędzał kolonij Australii. Jakkolwiek, będąc ministrem angielskim, mógł Dilke czerpać sporo ze źródeł

<sup>1)</sup> 2 tomy, London, Mac Millan et Comp. 1890.

— Patrz!—wołała, wyciągając rękę w kierunku pochyłości góry, zakończonej niezbyt ostrym trójkątem, przypominającym kształt łba olbrzymiego słonia:—patrz, on ma dwie głowy!

Powtarzając następnie ciągle: „On ma dwie głowy, tak, dwie głowy”, patrzyła na trójkąt, oblany blaskiem słońca.

Tego wieczora do każdego, kto tylko zbliżył się do niej, mówiła, wskazując przez otwarte okna szary szczyt, bielejący w gązie oparów:

— On ma dwie głowy!

Kładąc się do snu, szepnęła doktorowi, który, jak zwykle, przyszedł zbadać puls jej:

— I mnie, jak temu szaremu smokowi tam, za oknem, wyrosły dwie głowy. Jutro wstanę mądrzejsza...

Odtąd halucynacja dwóch głów, które wyczuwa u siebie dokładnie, ustępuje rzadko kiedy i to tylko na krótko. Nazajutrz po owym dniu, w którym doznała jej po raz

oficyjalnych, to jednak w pracach jego znaleźć można zaledwie bardzo skąpe wiadomości o stanie t. zw. kwestji społecznej, w danej chwili najbardziej nas interesującej.

Świeżo w organie Schöfflego <sup>1)</sup> ukazała się w tym właśnie przedmiocie praca dr. G. Ruhlanda, z której chcemy dać sprawozdanie czytelnikom *Głosu*.

Jedną z najcharakterystyczniejszych cech nowożytnych kolonij stanowi to, że prędko bardzo prześcigają metropoliję w rozwoju cywilizacyjnym. Zwłaszcza Australija odznacza się w tym kierunku najbardziej. Dr. Ruhland nie zatrzymuje się wcale nad tym faktem. Co do nas, skłonni jesteśmy objaśnić go tem, że nowożytnie społeczeństwa australijskie składają się z samych przybyłych kolonistów, podczas gdy w innych kolonijach osiedleńcy zamieszkali obok tubylców, murzynów i wogóle ras, dalekich od kultury europejskiej. W Australii wiele plemion tubylczych zniknęło już lub usunęło się w głąb kraju, ginąc powoli, jak np. tasmańczycy. Emigracja wzrastała szybko, ściągając do bogatego kontynentu najbardziej energicznych wychodźców. Utworzone w krótkim czasie Stany polityczne poczęły ułatwiać kolonistom z innych lądów przesiedlanie się do Australii, za pomocą premij przewozowych, zasiłków pieniężnych dla przybyszów i t. p. środków. Dopiero w ostatnich kilkunastu latach popieranie emigracji przy pomocy środków państwowych zostało zniesione. Wyjątek stanowią tylko Queensland i Zachodnia Australija.

Rząd Queensland'u zapewnia bezpłatny przejazd do kolonii zamężnym sługom i niezamężnym robotnikom rolnym; innym zaś przybyszom udziela zapomóg w podróży w wysokości 8 do 12 funt. sterl., zależnie od płci i wieku emigranta. Prócz tego specjalną pomoc państwową otrzymują przybysze, którzy zawezwani zostali do kolonii przez krewnych lub przyjaciół; otrzymują oni mianowicie 2 do 8 £. Dalej, przedsiębiorcy, którzy w kolonii działają najmniej 6 miesięcy, mogą zawrzeć umowę z robotnikami europejskimi i otrzymać dla nich bilety bezpłatnego przejazdu, jeśli złożą do kasy zarządu kolonialnego 1 do 2 £., za każdego emigranta, stosownie do jego płci i wieku. Tylko przybysze, starsi nad 45 lat, muszą opłacać całkowity koszt przejazdu <sup>2)</sup>.

Australija Zachodnia nie gwarantuje nikomu bezpłatnego przejazdu, udziela jednak zapomóg (od 5 do 10 £.) pod warunkiem, że emigranci znajdują zajęcie w kolonii i że przed wyjazdem złożą w Londynie u królewskiego agenta kolonialnego odpowiednie kwoty pie-

<sup>1)</sup> Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft, dr. G. Ruhland: *Der achtstündige Arbeitstag und die Arbeiterschutzgesetzgebung der australischen Kolonien*, 1891.

<sup>2)</sup> Koszty za przewóz i 55 dni podróży 3-cia klasą wynoszą 14 £., 14 s., do 15 £., 15 s.

## ANGIELKA

### KARTKA Z PODRÓŻY.

(Dokończenie).

Mgliste szare dni deszczowe bywają w G. rzadko, zatem i skargi Jenny na doznane krzywdy powtarzają się rzadko. Oblęd jej cichy, bez żalu do świata, bez bólu dla niej samej.

Któregoś dnia, w pierwszym roku po przybyciu do G., stojąc raz w jasne skwarne południe na schodach werendy przed swoją willą, wpatrzona w parujące blaskiem wierzchołki gór, od których odrywały się drobnymi pyłkami oślepiąco białe smugi powietrzne, Jenny zawołała nagle doktora, który, chodząc wzdłuż tarasu, zajęty był obrywanem wiednących kwiatów róż sztampowych. Ciągnąc go za rękę, wskazywała nagi, szary szczyt, pofałdowany na grzbiecie zmarszczkami bruzd głębokich.

pierwszy, zażądała, by rozstawiono jej sztalugi z płótnem na tarasie przed południową stroną willi, z kądem najlepiej widać szczyt, podobny do korpusu słonia, który ona stale nazywa „szarym smokiem!”

Kupiono jej farby i paletę: całemi godzinami od tego czasu maluje.

Początkowo żaliła się na wielką trudność: nie mogła oddać na płótnie halucynacji wzrokowej, rozdwojonego w jej oczach trójkąta góry. Doktor wyprowadził ją z kłopotu. Raz, gdy spała, podmalował jej z boku, przy konturach łba „szarego smoka” linije, stanowiące ich odbicie.

Odtąd chora uspokoiła się. Głównym celem jej życia stało się malowanie. Mażąc raz nakreślone zarysy przedmiotów, pociąga na ich miejsce nowe, całkiem do poprzednich podobne. Dzień schodzi jej na tej pracy prędko: nie nudzi się, narzeka rzadko kiedy.

Czasami, gdy po dłuższej, jak zwykle, przechadzce lub źle przespanej nocy, czuje pewne zmęczenie, opanowuje ją bezwładność



nieżne (50—150 £.), które po wstąpieniu na ląd Australii zostaną im przez rząd wypłacone. Ale i tutaj koloniści posiadają pewne przywileje dla swych krewnych i przyjaciół, otrzymują bowiem dla nich bilety bezpłatnego przejazdu, jeśli zapłacą od osoby po 7 £. Zresztą, tylko Nowa Zelandya i Nowa Walija Południowa ofiarują w niektórych wypadkach poparcie w podróży członkom rodziny i żonom kolonistów, oddawna osiadłych w tych krajach.

Co się tyczy prawodawstwa fabrycznego, to wzorowało się ono przeważnie na prawodawstwie angielskiem, jakkolwiek pod tym względem Australia w wielu wypadkach znacznie przewyższa Angliję. Zauważyć tu należy, że nie wszystkie kraje Australii regulują pracę fabryczną drogą prawodawczą. Mianowicie, południowa i nowo-południowa Walija, Australia Zachodnia i Queensland nie posiadają wcale odpowiednich postanowień prawnych. Również i maksymalny dzień pracy (8 godzin), obowiązujący dziś we wszystkich gałęziach przemysłu i handlu, jakkolwiek ściśle w praktyce przestrzegany, nie figuruje wcale wśród §§ prawodawstwa fabrycznego jakiegokolwiek—bądź stanu.

Tylko Wiktoryja, Tasmanija i Nowa Zelandya posiadają odnośne prawodawstwo fabryczne, regulujące pracę kobiet, małoletnich i dzieci. W Nowej Zelandyi i Tasmanii praca dzieci dozwolona jest od lat 12, w Wiktorji od 13 lat. W ogóle prawodawstwo Wiktorji jest najszerszem. Wzorowane na angielskiem *Factory and Workshops Act, 1878 r.*, przewyższa to ostatnie pod wielu względami. Zaczęło ono obowiązywać dopiero w d. 1 marca 1886 r. i początkowo rozciągnięte zostało tylko na miasta i miasteczka handlowe i przemysłowe (*city, town and borough*). Gubernator kolonii jest jednak mocen rozszerzyć działanie tego prawa w zupełności lub częściowo, w razie jeśli tego rady hrabstwa zażądata. Do nadzoru nad wykonywaniem odnośnych praw zostaje powołany przez ministerjum inspektor główny, któremu dodaje się tytuł inspektorów, ilu wymaga kontrola. Minister mianuje lekarzy fabrycznych, przedstawianych mu przez urzędy zdrowotności publicznej. Nadzorowi tych ostatnich podlegają również nowo powstałe zabudowania fabryczne. Wszystkie fabryki i wszelkie przedsiębiorstwa, zatrudniające najmniej 6 ludzi, muszą być zarejestrowane przez inspektora głównego, jako podpadające działaniu praw fabrycznych.

Każdy inspektor fabryczny ma prawo w dzień i w nocy zwiędzać zabudowania fabryczne, posiłkować się policyją, zasięgać wiadomości osobiście u robotników i odwiedzać szkoły, w których uczą się dzieci, pracujące w fabrykach. Na miejscu, przez inspektora wskazanym, musi być wywieszony adres jego i okręgowego lekarza fabrycznego. Prócz tego winno być oznaczonem: ile pracy wykonywa się

po za obrębem fabryki, jak również imiona i adresy robotników zatrudnionych po za obrębem murów fabrycznych. Urząd zdrowotności czuwa nad zastosowaniem nader surowych przepisów policyjnych, tyczących się zdrowotności warunków pracy.

Niepełnoletnim do lat 18 i kobietom nie wolno, z wyjątkiem soboty, pracować dłużej nad 5 godzin bez przerwy na obiad (najmniej 1/2 godz.). Posiłek nie może być przyjmowany w obrębie pracowni. Żadnej osobie do lat 18 i żadnej kobiecie nie wolno pracować w przedalni, w której z powodu użycia wody lub pary przedza jest wilgotna. W razie użycia przyrządów, usuwających wilgoć i moknięcie robotników, prawo to przestaje obowiązywać. Zabrania się również pracy osobom do lat 18 w zakładach, używających rtęci lub ołowiu. W hutach szklanych zabrania się pracy mężczyznom do lat 14 i kobiet do 18 lat. Zakaz pracy kobiet do lat 16 odnosi się do kopalń, warzelni solnych, cegielni i niektórych innych szkodliwych zajęć. Najważniejszym jednak prawem jest następujące:

Żaden robotnik do lat 16 i żadna robotnica nie może pracować dłużej nad 48 godzin w tygodniu.

Praca dzieci do lat 13 jest zupełnie wzbronioną. Młodszy robotnicy do lat 15 muszą przy wstąpieniu do fabryki przedstawić świadectwo z ukończenia przynajmniej szkoły ogólnej. Od robotników do lat 16 jest prócz tego wymagane świadectwo lekarskie, dotyczące zdolności fizycznej do danego zajęcia. Chłopcy do 14 i dziewczyny do 16 lat nie mogą być zajęci w fabryce od 6-ej popołudniu do 6-ej rano.

Prócz tego istnieje mnóstwo przepisów, dotyczących środków ochronnych, zabezpieczających robotników od wypadków przy maszynach i t. p.

Co się tyczy zakładów handlowych, to te muszą być zamknięte zupełnie w niedzielę, w soboty zaś i w każdą wigilię świąt mogą być otwarte do 10-ej wieczorem. W zwykłych dniach muszą być zamykane o 7-ej wieczorem. Wyjątki stanowią kawiarnie, restauracje, apteki i t. p. zakłady. Istnieją przytem przepisy, zabezpieczające subjektom handlowym wygody i odpoczynek. Kary za niestosowanie się do przepisów prawodawstwa fabrycznego dochodzą do 2,000 marek.

Koloniści przynieśli z sobą do Australii wzory wielu instytucyj, istniejących w metropolii, między innymi Trades unioy. Lecz związki australskie, jak zobaczymy później, są o wiele żywniejsze i wyższe pod względem kulturalno-społecznym od związków angielskich. Tutaj tylko zauważymy, że Trades unioy posiadają w Australii uznanie prawne i przywilej jednostki prawnej; składać się muszą najmniej z 7 członków, którzy zapisują się do rejestru ogólno-związkowego, przedstawiają statuty i zobowiązują się do przedstawiania

od czasu do czasu rachunków. Dla zapisania się w poczet członków wymagane jest prócz tego małe wpisowe. Pomiędzy przepisami, traktującymi o Trades unioach ważnym jest (zarówno i dla prawa angielskiego) paragraf, opiewający, że żaden związek i żaden jego członek, jako tacy, nie mogą być sądownie przez sąd scigani, nawet w takim wypadku, kiedy umowy ich lub działalność szkodzą pewnym gałęziom przemysłu.

W razie nieszczęśliwego wypadku, o ile ten nie miał miejsca z przyczyny samego robotnika lub *vis majoris*, przedsiębiorca obowiązany jest do wynagrodzenia poszkodowanego, w ilości maksimum trzechletniego dochodu tego ostatniego. W przepisach więc odnośnych prawodawstwo australskie nie poszło dalej od angielskiego.

W Nowej Zelandyi i Tasmanii kobietom, niepełnoletnim i dzieciom (od 12 lat) nie wolno pracować dłużej nad 8 godzin dziennie; przytem muszą być wolni od 6-ej popołudniu do 8-ej rano. Dalej, zabroniono pracy kobiet, dzieci i niepełnoletnich w soboty od 2-ej popołudniu, w niedzielę, główne święta religijne i w święta publiczne—*bez potrącenia lonu*. Kobiety, niepełnoletni i dzieci nie mogą pracować dłużej nad 4 1/2 godziny bez przerwy na jedzenie (najmniej pół godziny). Dzieci mogą być zajęte tylko przed albo po obiedzie, albo też co drugi dzień. Wyjątek stanowią robotnicy i robotnice, zajęci w sklepach handlowych. Praca ich trwa tak długo, dopóki się odbywa sprzedaż.

Ważnym jest również *The Chinese Act*, utrudniający emigracyję chińczyków, wpływających bardzo, jak wiadomo, na zmniejszenie się zarobków.

W ostatnich trzech latach do parlamentów Wiktorji, Nowej Południowej Walii, Tasmanii i Australii Południowej wniesione zostały projekty o 8-godzinnym maksymalnym dniu roboczym dla dorosłych pracowników, które dotychczas jeszcze nie otrzymały mocy prawa obowiązującego. Lecz 8-godzinnny dzień, oddawna już wywalczony przy pomocy Trades unioów dla dorosłych mężczyzn, trwa dotychczas w swej sile, chociaż prawnie ustanowionym jeszcze nie został. Zresztą Trades unioy pilnie strzegą wszystkich zdobyczy i starają się przytem o ich rozszerzenie. Należy tu zauważyć, że dopiero w ostatnich kilku latach zajęły się one sprawami politycznymi; można się więc spodziewać, że wszystkie zdobycze faktyczne, które nie uzyskały jeszcze sankcyi prawnej, wkrótce ją posiadą.

Postanowienia prawne o ograniczeniu czasu pracy dla kobiet i dzieci, według sprawozdań inspektorów fabrycznych, wydały nader zbawienne skutki, bez szkodliwego wpływu na płacę zarobną. Przeciwnie, płace prawie wszędzie podskoczyły, ponieważ stosunkowo wzrósł popyt, zwłaszcza na pracę dzieci. Godziny dodatkowe, które zawsze drożej są opłacane,

Nie wychodzi wtedy ze swego pokoju. Opowiada wszystkim, że skamieniała, że stopy jej przymocowane do ziemi, a z czubka głowy wyrosły dwie ostrołukowe wieże, oparte o sufit, które ją unieruchomiją... Całemi godzinami płacze w takich razach i skarży się na los. Wpada w złość, granicząc z furją, jeżeli ktoś chce ją przekonać, że nie jest tak nieszczęśliwą, jak przypuszcza...

Podobny stan objawia się najczęściej ku końcowi jesieni, gdy chłodne mgły, wichry i gradowe burze wypędzają z G. nazapamiętalszych nawet kuracyjuszy. Wówczas i ją doktor zabiera do miasta.

Zimą Jenny maluje mniej gorliwie, powadzi natomiast pamiętnik, rozpoczęty za lat dawnych, a przerywany zwykle w lecie

Styl pamiętników tych poplątany, dziwny. Nieraz całe szeregi zdań o logicznem powiązaniu i prawidłowem zestawieniu, o myślach, tchnących prawdą, przerywa mgły wykrzyknik lub zwrot, nie mający związku z wątkiem całości.

Autorka najwięcej zastanawia się w nich

nad sobą; opowiada o swoich dwóch głowach, z których jedna ma obowiązek odbierania wrażeń zewnętrznych, a druga—malowania, wyłącznie malowania. Niekiedy całe strony pamiętnika zajmuje przytaczanie ustępów z Shelleya lub Byrona, które Jenny lubi powtarzać na kilku stronicach w jednych i tych samych zdaniach. Myśl jej utyka zwykle na nich, nie szukając dalszych zwrotów.

Niejednokrotnie Jenny wspomina o przyjaciółce swej, Karolinie, którą bardzo lubi. Ma ona, według niej, u siebie gromady białych i srebrnych mew. Jedną z nich nazywa „Dżiną”. Ta siedzi zawsze na ramieniu jej; ma duże niebieskie oczy, jak skrawki nieba; Karolina mówi o niej, że jest jej „przeznaczeniem” i że nie umiałaby żyć bez niej...

Na środkowej stronie ostatniego tomu pamiętnika rzucone zostały słowa:

„Karolino, proś twego ojca, by mię pochował, gdy umrę, na wiejskim cmen-

tarzu, pod dwiema lipami, niedaleko pola”.

Słowa te, napisane jeszcze w zimie, nie miały dalszego ciągu: ani jedno zdanie nie przybyło do nich podczas miesięcy letnich.

.....

— Czy chóra pańska poznaje ludzi obcych, widując ich od czasu do czasu zaledwie?— spytałam doktora w kilka dni po pierwszej naszej rozmowie, gdy w dalszym ciągu zastanawialiśmy się nad usposobieniem i dziwactwami lady Rowlin.

Doktor zamyślił się chwilę; następnie odparł:

— Wątpię. Rysy osób, mało znanych, muszą odbijać się we wzroku jej, jak obrazy w szybie zwierciadła: widzi je, lecz nie jest w stanie zatrzymać ich w pamięci.

— Raz tylko—ciągnął dalej—zdołał zwrócić na siebie jej uwagę wysoki blondyn niemiec, który, przyjechawszy do G. jako tury-



znajdują aprobatę ze strony głównego inspektora tylko za wyraźną zgodą robotników i przytem pod warunkiem, że tym, którzy sprzeciwia się pracy dodatkowej, nie grozi żadna kara ani wydalenie. Zresztą, ma to miejsce tylko w niektórych gałęziach pracy i tylko podczas głównego sezonu w roku. Inspektorzy fabryczni skarżą się w sprawozdaniach na kobiety, które więcej niż mężczyźni dają się wodzić na pasku przez przedsiębiorców i rzadko donoszą o naruszeniu przez fabrykantów prawnej normy czasu.

W kwestyi zdrowotności, panującej w pracowniach, sprawozdania podnoszą niezwykłą różnicę, jaka zachodzi pomiędzy nowymi a starymi zabudowaniami fabrycznymi. Te ostatnie muszą się bowiem stosować do rozporządzenia urzędu zdrowotności publicznej, według którego na każdego pracującego wypaść ma 500 stóp. kub. przestrzeni. Skutek tych rozporządzeń jest jednak taki, że stare fabryki, nie podlegające temu przepisowi, wykonywają wiele robót po za obrębem swych murów, nie chcąc w razie zwiększenia się obstalunków, nowych budowli stawiać. W ten sposób rozpowszechnia się przemysł domowy, rozumie się, pod egidą właścicieli fabryk. A to znów utrudnia kontrolę inspekcji fabrycznej, ponieważ ta nie zawsze może się dowiedzieć: w jakim mianowicie mieszkaniu trudnią się robotą dla fabryki.

Wreszcie, zauważyć tu musimy jeszcze, że rozszerzenie przepisów prawodawstwa fabrycznego na wszystkie bez wyjątku zajęcia przemysłowo-handlowe, a między innymi i na przemysł rolny, jest w Australii blizkiem urzeczywistnienia.

Tak się przedstawiają stosunki najemników do przedsiębiorców, ujęte w karby prawodawstwa i wielu praw zwyczajowych. Nim jednak przejdziemy do właściwej historii ruchu społecznego w Australii podamy wiadomość o bezrobociu górników kopalni węgla i giserów, ponieważ o nich tylko w sprawozdaniach inspektorów fabrycznych znajdują się niektóre bliższe dane.

Bezrobocie giserów wybuchło w końcu lipca 1888 r. i trwało 16 tygodni. Żądano podwyższenia lonu z 10 na 11 marek za 8 godzinny dzień. Sprawa zakończyła się ugodą—10 marek 66 pfenigów dziennie. Nie wszędzie jednak giserzy wytrwali lub osiągnęli pożądane rezultaty, ponieważ bezrobocie wybuchło nagle, bez przygotowania należytego. Natomiast strejk górników przygotowywał się długo przedtem i wybuchł 21 sierpnia 1888 r., trwał zaś do początku 1889 r. Dr. Ruhland nie mówi jednak, czy cel bezrobocia został osiągnięty, czy też nie.

Co do płacy zarobnej, to jest ona w Australii tak wysoką, jak nigdzie. 8-godzinna praca niewykwalifikowanego robotnika kosztuje przeciętnie 7 marek...

Adolf Wars.

## Współzawodnictwo i współdziałanie.

### IX.

W ciągu naszych rozumowań niejednokrotnie już zawadzaliśmy o tę sferę wpływów współzawodnictwa, o której teraz mówić mamy obszerniej: jest nią zakres oddziaływań moralnych.

Wskutek przeoczenia przez ustrój indywidualistyczny zasadniczych wymagań życia społecznego, wskutek pominięcia zasady koordynacji i subordynacji społecznej oraz postawienia na jej miejscu zasady luźnego współzawodnictwa, jednostka w owym ustroju nie tylko nie osiąga przewidywanej wolności, ale popada coraz bardziej w zależność najgorszego rodzaju, w zależność indywidualistyczną. Ponosząc pewne ciężary względem społeczeństwa, spełniając względem niego pewne obowiązki, nagrodę prac swoich i prawa, z obowiązków owych płynące, otrzymuje ona nie bezpośrednio od społeczeństwa samego, ale od jednostki innej. Łatwo można wyobrazić sobie, jak dalece szkodliwym jest taki stosunek: zamiast zapłaty, o której stanowi ma bezstronny, żadnymi ubocznymi względami nie krepowany, wyrok społeczeństwa, otrzymuje się tutaj zapłatę, o której stanowi wyrok innej jednostki, skrepowany nie tylko względami jej celów egoistycznych, ale, nadto, skrepowany niekiedy względami jej nieprzyjemnych uczuć, ograniczonością umysłu, brakiem poczucia sprawiedliwości i t. p.

To uzależnienie jednostki od jednostki w takiej sferze, gdzie jedna od drugiej zależy nie powinna, stanowi właśnie ogólny grunt zepsucia, na którym plenią się wszelkie zbrocenia i potworności moralne, właściwe ustrojowi współzawodniczemu. Niepodobniestwem byłoby nie tylko opisać tutaj, ale nawet wyliczyć wszystkich wad, zrodzonych w tej atmosferze, wszystkich ułomności, znajdujących w niej jak najbardziej przyjazne warunki rozwoju: wybijanie wszelkich instynktów egoistycznych, chciwości i zawiści, fałszu i podstępstwa, pochyłości i obłudy, pychy i służalczości—są to cechy naszych charakterów dzisiejszych, dość już powszechnie przypisywane szkodliwym wpływom współzawodnictwa. Ale, nie nurzając się w tem olbrzymim morzu upodlenia i nędzy moralnej, przejdziemy tu od razu do roztrząśnienia wpływów „indywidualizmu” na najwyższą sferę naszej indywidualności, na sferę energii czynnej, na sferę naszej inicjatywy w zakresie działań życia codziennego i publicznego.

Do należytej oceny danego historycznego stadium rozwoju przeszkadza nam bardzo często nie tylko niemożność porównania go z przeszłością bliższą lub dalszą, ale też nieumiejętność zestawienia go w myśli z okresem

bliższej albo dalszej przyszłości. Ponieważ przeszłość przedstawia się nam w postaci mniej lub więcej wyraźnej, określonej, której odtworzeniem zajmuje się dla nas i za nas historia, przeto wyobrazić ją sobie możemy łatwiej. Inaczej ma się rzecz z przyszłością: w ukształtowaniu jej postaci twórczy pierwiastek myśli ludzkiej bierze udział daleko znaczniejszy. Rzeczywistość nie daje nam tutaj obrazu wykończonego; na podstawie niektórych tylko danych—a przy pomocy konstrukcyjnej siły idei—tworzymy ten gmach idealny o kształtach mniej pochwytliwych, o niedoskonałej jeszcze i ginącej w ciemni budowie szczegółów. Przyszłość, jako mniej lub więcej wykończony obraz *całości*, rodzi się najpierw w głębiach umysłów twórczych; rzeczywistość zawiera w sobie tylko rozpięchłe, niczem nie związane jego pierwiastki. Oto dla czego zestawienie terażniejszości z możliwą przyszłością bardzo rzadko uzupełnia naszą ocenę stanu terażniejszego.

Oceniając dzisiejszą wolność jednostek mimowoli porównujemy ją z okresem ograniczeń kastowych albo cechowych; natomiast bardzo rzadko próbujemy zestawiać ją w myśli z epoką rozwiniętego i zorganizowanego współdziałania. Innymi słowy, usunąwszy już z naszego obrazu myślowego wszystkie krepujące indywidualność czynniki, jakie usunęła historia, nie możemy jeszcze usunąć z niego innych czynników krepujących, jakie terażniejszość zatrzymała aż dotąd, a jakie dzisiaj usunąć mogłaby jedynie wyobraźnia twórcza, kształtująca postać przyszłości na podstawie luźnych, rozpięchłych pierwiastków doby obecnej.

Jeden z naszych bardzo świątliwych i cenionych przyrodników, nie mający jednak o rzeczach społecznych należytego pojęcia, w rozmowie ze mną wypowiedział zdanie, że, cokolwiek powiemy o brakach i wadach indywidualistycznego ustroju, sprzyja on jednak dzielnie powstawaniu i rozwijaniu się jednostek samodzielnich. Tam szczególnie, dodał nasz przyrodnik, gdzie, jak w Ameryce, ustrój liberalistyczny posunął się najdalej—tam spostrzegamy też najwięcej owych *self-manów*, budzących nasz podziw. W poglądzie tym tkwi właśnie metodyczny błąd, o jakim mówiłem przed chwilą: porównując mimowoli stan Ameryki dzisiejszej z okresem jej niewolnictwa, z okresem dziejów starożytności, kiedy istniały kasty, stany i cechy, interlokutor mój nie umiał zestawić go z takim okresem możliwej przyszłości, kiedy znikną skrepowania i ograniczenia, wypływające ze współzawodnictwa jednostek. W odniesieniu do Stanów Zjednoczonych pogląd ów grzeszył nadto przeoczeniem tej okoliczności, że są one i były zbiorowiskiem jednostek jak najbardziej samodzielnich, o indywidualności jak najwybitniejszej, napływających tam ze wszystkich stron świata, że więc to, co się uważało tam za przyczynę—rozkwit liberalizmu—było w znacznej mierze następstwem mniemanego skutku, oraz że sku-

sta, przechodząc koło naszej willi, zapytał ją o najbezpieczniejszą drogę do lasu. Mówiła o nim przez kilka dni, nazywała go „Wertherem”, próbowała rysować twarz jego, w końcu — zapomniała o nim. Nikt potem już i nigdy nie utrwalił się w pamięci jej na dłużej...

Jenny nie rozróżniała osób, mało sobie znanych.

Bawiąc w G. parę tygodni, codzień w południe przechodziłam koło jej willi, codzień widywałam ją na tarasie z pędzlem i paletą w rękach, wpatrzoną w grzbiet „szarego smoka” i przenoszącą kontury jego na płótno, rozpięte na sztalugach. Spostrzegłam ją rzadko kiedy; spostrzegłszy, nie poznałam nigdy. Jeżeli zapytałam ją, jak się miewa, czy zdrowa? — zwracała na mnie mętne, blade oczy i odpowiadała:

— Moja jedna głowa maluje, pani widzi, maluje... takim tonem, jak gdyby chciała zrobić mi wyrzut za to, że niepotrzebnie przerywam jej pracę.

Przestałam w końcu męczyć ją zagadywaniami. Zdaleka nieraz tylko przysłuchiwałam się rozmowie, jaką prowadziła z doktorem.

Rozmowa to była urywana, skacząca z przedmiotu na przedmiot, trudna do pochwycenia.

Doktor skarżył się, iż, przestając ciągle z chorą, przywykł myśleć jej myślami, mówić jej słowami.

— Obrazy, oblegające „jej” umysł, przesuwają się niekiedy i przed moim wzrokiem szeregiem męczących halucynacyj. Sam nie wiem czasami, co stanowi we mnie trzeźwą logikę rozumowania, a co naleciałość „jej” pojęć i „jej” wyobrażeń—rzekł raz do mnie, gdy temat rozmowy naszej, jak zwykle, stanowiły losy jego pacjentki.

Spojrzałam na niego uważnie. Wydało mi się, iż wzrok miał zamglony, podobny do wzroku chorej Jenny. Przypomniałam sobie szereg codziennych naszych pogawędek, podczas których, znużona jednostajnością ich treści, niejednokrotnie usiłowałam zwrócić

je na przedmioty postronne, a on, z uporczywością maniaka, wracał zawsze do jednego: opowiadał bez końca historję angielskiej lady...

Przez myśl moją przemknęło pytanie:

— Może obłąd, jak gruźlica, rak, ospa po siada w sobie pierwiastek zarazy?

Śmiałam się na razie z podobnego przypuszczenia; z każdym dniem jednak więcej oblegało ono mój umysł.

Przestałam sypiać po nocach. Niepokoił mnie wiatr, wiejący od strony szczytów na pochyłe ściany piętrowej willi, w której mieszkam, a która, zdawało mi się, że runie wraz ze mną i przygniecie mię swym ciężarem. Słyszałam wyraźnie szepty i szmery dokąca siebie; zaczęłam miewać widzenia...

Nie namyślając się długo, spakowałam któregoś ranka swoje rzeczy i opuściłam G. o tydzień wcześniej, aniżeli zamierzałam, nie pożegnawszy nawet doktora.

K O N I E C.

C. Walewska.



tek ów—silna indywidualność—był raczej przyczyną zjawiska. Pogląd owego przyrodnika jest poglądem panującym, a jednocześnie jest on największym ze złudzeń, jakie żywiono kiedykolwiek. Napozór zdawać się może, istotnie, że nie tak nie sprzyja rozwojowi energii czynnej, jak współzawodnictwo; w rzeczywistości jednak jest inaczej.

W aktach naszej woli—uczucia, jako pobudki działania odgrywają rolę pierwszorzędą; niemniej jednak samo ich natężenie nie jest tu jeszcze pierwiastkiem orzekającym: zbyt wysoka skala natężenia częstokroć paraliżuje, obezwładnia jednostkę czynną; takim jest np. działanie zbyt wielkiego strachu, wściekłości i t. p. Z drugiej strony, o ile niebezpieczną jest stała przewaga jednego z uczuć—wprawiająca nas w stan monoideizmu—o tyle znów w każdym poszczególnym wypadku musi chwilowo przeważać jakieś uczucie dane, jeżeli czyn ma nastąpić. Zbyt długa walka dwóch albo kilku jednak silnych pobudek wyczerpuje energię osobnika, nie rodząc czynu. Nakoniec, gdy idzie już nie o samo ukazanie się postępu, ale o stopniowy rozwój energii czynnej, pożądaną jest możliwie najlepsza koordynacja uczuć i pobudek, łatwość opanowywania jednych, podsyłania innych, to zaś możliwym się staje tylko w wypadku spokojnej gry uczuć oraz przy dość znacznym zasobie idei i wyobrażeń kierowniczych (oświeclających), natomiast niemożliwym bywa przy chaotycznym, beładnym wyładowywaniu się energii wielu bodźców, albo przy niepodzielnym monoideistycznym panowaniu pobudki jednej.

Nasza dzisiejsza walka o byt, nasze współzawodnictwo nie jest bynajmniej atmosferą, sprzyjającą owej spokojnej, skoordynowanej grze uczuć i myśli: jest to pożar albo powódź, wśród których wielkie natężenie instynktu zachowawczego odbiera jednym możność spokojnego zapanowania nad sytuacją, innych wprawia w stan monoideizmu, jeszcze innych popycha do naśladowczego przedsięwzięcia środków ratunkowych, albo odbiera im odwagę w sprawie inicjatywy oryginalnej.

Mówiąc o wpływie współzawodnictwa na wynalazczość, widzieliśmy już jaki jest mechanizm tego działania: usunięcie jednych osobników od udziału w dobrach kultury, doprowadzenie innych do stanu ogłupienia przez nadmiar pracy, odebranie jeszcze innym możności stosowania wiedzy nabytej, popchnięcie jednych do ukrywania wynalazku już zrobionego, drugich—do naśladowania znanych wynalazków i t. d.

Chęć zysku i niepewność wygranej, żądza nabytków nowych i strach przed utratą dawniejszych, zawiść względem bliźniego, obawa o powodzenie własne—oto są sprzeczne i zubożające się wzajem pobudki, których gra chaotyczna wyczerpuje energię wielu, nie popychając ich jednak do czynu. Stan monoideizmu—ciągła troska o jutro—sprzyja znakomicie naśladownictwu; w taki to sposób powstają owe niezliczone, a rażące swą niedorzecznością przedsięwzięcia jednorodne tam, gdzie zaledwie jedno mogłoby się utrzymać.

Pomimo to wszystko jednak, mówiąc o ustroju indywidualistycznym, zapominamy, że indywidualność rozwija się w nim nie za sprawą współzawodnictwa, ale pomimo jego wpływów ujemnych. Amerykańskie self-many wydostają się na powierzchnię nie dlatego, że musieli zwalczyć tysiące przeszkód, ale pomimo to, iż stoczyli walkę wyczerpującą: nie wyobrażamy sobie, nie wiemy—ani ile jednostek dzielnych w walce owej zginęło, ani też ile energii zmarnowało się w jednostkach zwyciężających.

Ci, którzy nie pojmują znaczenia niższych postaci walki o byt, mogliby tu wystąpić z pewnym zarzutem. Jaki taki mógłby utrzymywać, że ilekolek kosztuje zwycięstwo, społeczność dzięki jemu zyskuje właśnie jednostki najdzielniejsze. Niestety, wypadek taki należy do najrzadszych. Daleko częściej zdarza się, że tryumf, osiągnięty za cenę tak wielką, nie tylko pozbawia nas jednostek lepszych, ale, nadto, obdarza najgorszymi. W walce o byt—na niższych jej szczeblach, jakie utrzymać chcemy, zatrzymując wolne współzawodnictwo—zwyciężają, co prawda, osobniki najzdatniejsze tj. najlepiej przystosowane; ale zdatowność owa bynajmniej nie zawsze jest tu najlepszą—bądź w biologicznym, bądź w umysłowym,

bądź też w moralnym zakresie naszej indywidualności.

W sferze ciała zwycięża tu częstokroć budowa wątła, o słabym natężeniu potrzeb organicznych, łatwiej dających się zaspokoić. W dziedzinie umysłowej—bierność i tępość, nie pozwalające na krytykę jednostek, od których się zależy albo spryt, dający możność wyzyskania szlachetności innych; w dziedzinie moralnej—chciwość, okrucieństwo, nieprzebieranie w środkach, albo też nikczemna służalczość, brak przekonania, apatya lub znieczulenie moralne.

Słowem, współzawodnictwo, kępując za zwyczaj moralny rozwój naszej indywidualności, tłumiąc naszą energię inicjatywy i czynu, w innych wypadkach nadaje rozwojowi ich kierunek, jak najbardziej dla społeczeństw niepożądany. W jaki sposób zaradzić może tym złym następstwom współzawodnictwa, zobaczymy w artykule ostatnim, w którym też, o ile miejsce pozwoli, postaramy się odeprzeć ważniejsze zarzuty, skierowane przeciwko ustrojowi współzawodnictwa.

J. K. Potocki.

## Katarynki zagraniczne.

(Z powodu krytyki książki S. Witkiewicza „Sztuka i krytyka u nas” przez Cezarego Jelentę. Przegl. Tygodn. Nr. 20 r. b.).

Wenn ein Kopf und ein Buch zusammenstoszen und es klingt hohl, soll das immer im Buche sein?

Lichtenberg.

Nie wiem, czy istnieje obecnie drugie społeczeństwo, w którym by stosunki tak bardzo były skomplikowane, jak w naszym. Najróżnorodniejsze wpływy wytworzyły takie mnóstwo dziwnych antagonizmów i sympatyj, rozbiły społeczeństwo na tak wielką ilość osobno stojących, zdecentralizowanych kółek, kółeczek, koteryj, wywołały tyle anomalij społecznych—stworzyły taki jednym słowem bigos, że nawet teźszym głowom połapać się w tem wszystkim bardzo trudno.

Analiza i krytyka bieżących spraw społecznych należy wogóle do rzeczy nie łatwych; tymbardziej analiza i krytyka naszych objawów życiowych, gdzie się napotyka tak wiele trudności najróżnorodniejszej natury.

Dla tego też badanie i ocena tych naszych stosunków jest kamieniem probierczym, na którym można poznać rzeczywistą wartość danego mózgu i serca.

Są one takim probiercem raz dla tego, że przedmiot badania jest zawili i trudny; następnie, że przy jego rozbiórce i ocenie trzeba się posiłkować przeważnie tylko własną głową, na zagranicę, na innych oglądać się nie można; po trzecie, że rezultaty rozbioru, oceny mogą być zaraz skontrolowane, porównane z rzeczywistością, co w zwykłych wypadkach, chociażby zgruba ich wartość ocenić pozwoli.

Są u nas pewne typy ludzi, dla których te nasze stosunki bywają nietylko kamieniem probierczym, ale wprost kamieniem i to do tego twardym, o jaki sobie systematycznie rozbijają nosy.

Ludzi tych, co do ich organizacji fizycznej, przyrównałbym do katarynek zagranicznych. Przedziwne te instrumenty pochodzą przeważnie bądź z pod gorącego nieba Italii, bądź też z ojczysty kulturkampfu i kiszki grochowej. Duszą ich—tem, co nimi kieruje, jest drewniany wałek, w który wbito szeregi w pewien sposób ustawionych gwoździ. Wbite przez włocha lub niemca raz na zawsze, stale zaczepiają o te same klawisze w tym samym porządku, dając w rezultacie zawsze te same walce, Trawiaty i Trubadury.

Taka katarynka, skoro jej raz gdzieś nabiją „w głowę” jakąś melodyję, powtarza ją bez zmiany wszędzie, gdzie tylko się znajdzie, czy to wśród Niemców, czy murzynów, czy u nas, w mieście, czy w karczynie wioskowej. Nic więcej grać nie może, do żadnych specjalnych gustów i wymagań przystosować się nie umie,

na prośbę Bartka, który kładąc piątkę, żąda coś „nasego”, wygrywa mu „la donna e mobile” lub „wynijdz, ach, donno Tereso”... i tyle.

Z drugiej znowu strony, taka katarynka sama przez się może wygrywać bardzo ładne melodyje, grać czysto, mieć ładny głos, słowem, być bardzo dobrą... katarynką, której słuchać można, nawet czasem z pewną przyjemnością.

W rodzaju ludzkim są takie katarynki, u nas, niestety, więcej ich jest aniżeli gdzieindziej: spotyka się je na różnych polach działalności umysłowej, w nauce, sztuce pięknej i stosowanej. Są to ludzie średnich zdolności, wąskiej głowy i serca, z niewielką władzą samodzielnego uczucia i myślenia, obdarzeni jednak wielką pamięcią—tem częstym akcesoryjum umysłowej miernoty.

Ta wielka pamięć jest jednak tłem, podstawą, na której się wspiera wielka erudycja—ten współczesny surogat prawdziwej nauki. Pamięć jest tu owym drewnianym wałkiem, w który można wbić taką ilość gwoździ i tak je ustawić, jak się podoba temu... kto je wbija.

Wielka, silna pamięć jest dostateczną rekompensacją, że raz wbite gwoździe ani nie wylecą, ani się niezmodyfikują, ani nie zmieniają swego porządku: dzięki jej odznaczają się stałością i trwałością. Ludzie tacy czerpią swą erudycję bądź wprost z zagranicą, bądź ze źródeł ztamtąd płynących; siedzą, po uszy zagrzebani, w podręcznikach, i katalogach, przysiadują fałdów, pakując w głowę masy usystematyzowanych już, obrobionych, gotowych faktów, teoryj, metod—biorą ich z książki, nie starając się wcale przyjrzeć, jak to wszystko wygląda w naturze, nie próbują nawet do pewnych rzeczy dojść drogą samodzielną pracy umysłowej, wołać brać od innych już gotowe, wykończone. Ztąd też o tych wszystkich rzeczach tylko „wiedzą”; oni „pamiętają”, ale do nowych nie umieją się zastosować ponieważ zdolności ich umysłowe są mierne, nie posiadają elementu samodzielności, który przy pchaniu nauki dalej, przy robieniu nowych odkryć jest niezbędnym.

Wróciwszy do kraju, zaczynają wygrywać: grają ładnie, czysto, często z uczuciem. Mówią, piszą o zagranicy, zdają nam sumienie sprawę, z ruchu literatur, nauk obcych, przynoszą niezaprzeczony pożytek... Słowem, wszystko pięknie, chociaż niema tam nic oryginalnego, wszystko odbywa się podług „dzieł”, skomponowanych i napisanych przez kogoś innego, których dany osobnik jest tylko poprawnym wykonawcą. Jeżeli piszą obszerniejsze rzeczy, to są to sumienne kompilacje.

Dany osobnik pisze np. niewielkie artykuły dziennikarskie. Trudno wymagać, byłoby to wprost przesadną pedanteriją, aby w krótkim artykule przy każdym ważniejszym sędzie umieszczać cytaty, zkad dana myśl została wzięta. Takie ciągle podawanie źródła byłoby wprost pedanteriją, to też tego się nie uwzględnia. Ale publiczność nasza nie jest znów tak bardzo ocytana, aby sama, bez pomocy zacytowania źródła, mogła ocenić, czy dana myśl jest oryginalną, czy też cudzą i zwykle przyjmuje ją za oryginalną. Autor, jak powiedziałem, nie jest za to odpowiedzialny, ale to ma ten skutek, że powoli dany „wykonawca” dostaje tytuł „oryginalnego kompozytora”. Dotychczas jeszcze nic. Swąd powstaje dopiero wówczas, kiedy autor sam zaczyna wierzyć w swoją „oryginalność” i siłę umysłu, przyjmuje z rezygnacją *vocem populi* za *Vox Dei*, zaczyna obejmować swą nową rolę i bierze się do rzeczy naszych.

Z początku także nic. Z postępowaniem jednak czasu nabiera animuszu, pozbywa się *tremy*, wpada w zapał, macha na prawo i lewo, wreszcie rozbija sobie nos o pierwszy twardszy kamień, których w naszych stosunkach jest dosyć; potem, zależnie od siły uderzenia, bądź wpada w jeszcze większą wściekłość, bądź też cichnie i kładzie się do łóżka.

Sic itur ad astra et sic transit gloria mundi! Jeżeli ludzie ci są socjologami, „społecznikami”, to wykreślają takie programy, tak obrabiają nasze zjawiska społeczne, że tylko rwać włosy i płakać krwawymi łzami nad losem biednego społeczeństwa; jeżeli są ekonomistami, to Boże miej w swojej opiece tych, którzy te



ich projekty i reformy wezmą na seryjo; jeżeli są np. estetykami, to wewnątrzności bolą, kiedy się czyta ich krytyki i rozbiory.

Ludzie ci dość posiadają inteligencji, aby coś rozumieć i zapamiętać, ale za mało, aby mogli rozumować oryginalnie, badać nieznanne im dotychczas fakty i zjawiska, odkrywać nowe.

Takim właśnie przedstawicielem typu jest „nasz znany” krytyk artystyczny, estetyk p. Cezary Jellenta.

Kto jest S. Witkiewicz, o tem obecnie szczegółowo powiedzieć nie możemy, ponieważ w takim razie nie zostałyby miejsca dla p. Cezarego Jellenty, o którego tu nam przeważnie idzie.

S. Witkiewicz napisał książkę „Sztuka i krytyka u nas”, o której w dalszym ciągu, przy okoliczności, powiemy co się da, ale znów niezbyt wiele, gdyż więcej nas obchodzi to, co o niej napisał p. Cezary Jellenta w swojej krytyce w *Przeglądzie Tygodniowym* z dnia 4 (16) maja b. r.

P. Cezary Jellenta napisał ze 250 wierszy krytyki... mało, ale w tych niewielu wierszach zganił książkę oryginalną, stojącą wysoko ponad poziomem naszych zwykłych gawędek artystyczno-krytycznych, z artykułami p. C. Jellenty włącznie; potępił ją właśnie za to, co stanowi największą jej wartość, ale na czem się p. C. Jellenta nie poznał, bo go tego za granicą nie nauczono, czego nie odczuł, znaczenia nie zrozumiał i bodaj czy kiedykolwiek w właściwy sposób odczuje i zrozumie. Książka Witkiewicza, zapewne, przedstawia pewne wady, ale tych p. C. J. nie wykazał.

Weźmy rzeczy po kolei.

W książce Witkiewicza znajduje się rozdział „Mickiewicz jako kolorysta” (str. 97—136), gdzie za pomocą umiejętnej i głębokiej analizy wielu miejsc z „Pana Tadeusza” z punktu widzenia czysto malarskiego autor dowodzi, że Mickiewicz był równie genialnym kolorystą, jak poeta, psychologiem, obserwatorem. Jako malarz, autor wykazuje w Mickiewiczu ogromną wrażliwość na najsubtelniejsze odcienia barw przedmiotów natury, na najłżejsze zmiany ich pod wpływem oddalenia, lub oświetlenia innego. „Wszystkie niżej umieszczone wyjątki dowodzą” mówi autor „że Mickiewicz czując bezprzykładnie głęboko i jasno barwność natury, miał wszystkie cechy kolorysty malarza. Barwy lokalne, ich harmonija — rozpraszanie i przenikanie światła, wszędzie i zawsze zgodnie z logiką światłocienia w naturze maluje się w nich z nieporównaną prawdą” (s. 105). Wykazuje też, że w obrazach Mickiewicza perspektywa powietrzna, polegająca na zmianie kolorów lokalnych, zależnych od oddalenia ich, zachowana jest ze szczegółami. „Mickiewicz, który maluje słowami, ani na chwilę nie zostawia wątpliwości co do oddalenia, z którego patrzy” (str. 108) czego nie umieją nawet bardzo skądinąd dobrzy malarze; dowodzi to jego wrażliwości na kształt, subtelnej i głębokiej znajomości i odczuwania natury i to swojskiej, na którą Mickiewicz patrzył nawet z bardzo bliska, którą kochał. W swym artykule, W. wykazuje przyczyny owej wielkiej plastyczności, jaką mają obrazy Mickiewicza, tę ich wyrazność, z jaką się je nie tylko widzi, ale wprost czuje, jak gdyby się tam—było, oddychało się powietrzem tych krajobrazów, dotykało się ręką niektórych przedmiotów, czuło ich kształt, zapach. „Poza psychologią człowieka Mickiewicz widział naturę tak wszechstronnie, jasno, ściśle i prawdziwie, jak, wątpię, czy kto inny był w stanie ją widzieć i odczuwać” (str. 101).

Wiele u nas pisano o Mickiewiczu, ale tak oryginalnie nikt go dotychczas nie wziął, nikt tak nie sięgnął w głąb jego artystycznej twórczości, jak Witkiewicz.

Tymczasem p. C. Jellenta o tym ustępie pisze: „Rozprawa o Mickiewiczu, jako kolorystyście w swoim czasie, kiedy mało kto dostrzegł instynktowne(go) zapożyczanie(a) się poezji u malarstwa, mogła być dosyć ciekawą i nową—dzisiaj przydać się może tylko świętej prostocie”. I nie więcej, tyle tylko p. C. Jellenta rozumiał; odczuł z całej tej rozprawy.

Nie bardzo mi o to idzie, ale chciałbym aby mi p. C. J. wytłómaczył, co znaczy naprzód „instynktowne zapożyczanie się poezji u malarstwa”, co właściwie poezycja *zapożycza* u malarstwa, a następnie, w jaki spo-

sób Mickiewicz nawet „instynktownie” mógł się „zapożyczać” u malarstwa, kiedy pisał w epoce, gdy Delacroix staczał pierwsze walki z „perukowym klasycyzmem i linią kaligrafiją” jak mówi Witkiewicz, kiedy zdobywał na nowo prawo obywatelstwa dla barwy i światła, które u Mickiewicza panują wszechwładnie, stoją na takim stopniu rozwoju, na który zaledwie z trudnością gramoli się najnowsze malarstwo współczesne?

Ale, jak powiedziałem, nie idzie mi o to.

Kiedy p. C. J. pisze o zagranicznych obrazach, wystawach mówi jakoś dobrze, mając za sobą „pierwszy lepszy artykuł sprawozdawczy z dziennika francuzkiego” do których i p. W. łaskawie odsyła, lub podręczniki i katalogi krytyczne. Kiedy jednak przyjdzie mu wyrokować o rzeczach, o których zagranicą milczy, wówczas następuje *tableau*, właściwy p. C. Jellenty wyłazi na wierzch.

Inaczej też być nie mogło. Chcąc coś osądzić, należy to znać, widzieć i odczuć głęboko, przynajmniej głębiej, aniżeli to może czuć p. Cezary Jellenta.

(Dok. nast.)

## GŁOSY.

Zebranie akcyjnarjuszów dr. warsz.-wied.—Cyrkularze kolejowe.—Czułość dla hecarzy.—Zadużo blagi.—Rozmowa z Gregrem.—„Słodki Prezes”.—Biała młodzież.

(k) Zebranie akcyjnarjuszów drogi warszawsko-wiedeńskiej z wielu względów było ciekawe. Koszta eksploatacyi kolei w r. z. wynosiły 6.268,294 rs. tj. 13,618 rubli na wiorstę; pomimo tak olbrzymiego wydatku pozostała przewyżka dochodów w sumie 4,738,002 rs. Z tego po odtrąceniu kapitału na opłatę procentów i umorzenie obligacyi, pozostało 2,020,024. Od każdej nieumorzonej akcji wypłacono 6 rs. a od umorzonej, czyli t. zw. pożyczkowej —3 rs.

Pozostało wreszcie, na mocy zeszłorocznego układu, do podziału między akcyjnarjuszów i rząd 1,242,578 rubli. Z przypadającej na akcyjnarjuszów połowy wypłacono znowu dodatkowo po 5 rs. na akcyję, co stanowi razem z poprzednimi 11% i 8%.

Departament kolejowy zażądał, żeby na przyszłość rada zarządzająca wniosła pewną sumę na pokrycie kosztów utrzymania dyrektora rządowego, którego władza chce zamianować dla kontroli administracyjno-gospodarczej.

Ponieważ ustawa nadawcza nie wspomina wcale o posadzie dyrektora rządowego, przeto rada przedstawiła zgromadzeniu żądanie departamentu z zapytaniem: czy akcyjnarjuszowie zgadzają się na zamianowanie dyrektora rządowego i na opłacanie go sumą 2,000 rs. z funduszów kolejowych.

\* \* \*

(ci.) Na kolejach żelaznych wydają setki najrozmaitszych rozporządzeń, instrukcyj, cyrkularzy i t. p. przepisów, dotyczących różnych gałęzi administracyi a pouczających służbę, jak należy postępować w rozmaitych wypadkach, cała bowiem czynność musi być załatwiona punktualnie i prawidłowo, według z góry ułożonych planów.

Wiele z tych rozporządzeń ogranicza rozmaite przywileje pracowników kolejowych i wprowadza coraz to nowe obostrzenia, lecz zrzadka zdarzają się tam i pewne ulgi dla służby.

Otóż, rzecz godna zaznaczenia, że ulgi te dyrekcye systematycznie kasują i w tym celu wydają nowe rozporządzenia, znoszące poprzednie.

W tej chwili mamy na myśli osławioną kolej nadwiślańską.

Pomiędzy innymi obowiązują tam przepisy, określające normę wynagrodzenia, wypłacanego urzędnikowi lub oficyjaliście w razie kalektwa na służbie, lub stracenia zdrowia z powodu lub podczas pełnienia obowiązków służbowych.

Oprócz specjalnej instrukcyi o wsparciach,

zatwierdzonej przez radę zarządzającą kolei nadwiślańskiej w 1886 r. i do dziś dnia obowiązującej, ustawa kasy emerytalnej w § 16 przyznaje pensyje dożywotnie tym wszystkim którzy stracili zdrowie na służbie.

Niejednokrotnie też były wypadki, że pracownicy kolejowi, straciwszy zdrowie na służbie a nie mogąc zyskać od dyrekcji, w sposób dobrowolny, żadnego odszkodowania, zapatrywali się w świadectwa lekarzy i dochodzili praw swoich na drodze sądowej.

Otóż sposób taki dyrekcji mocno się nie podobał, aby więc mu zapobiedz—wydane zostało rozporządzenie, zabraniające lekarzom kolejowym wydawania świadectw o stanie zdrowia.

Gdyby zaś zaszła niezbędna potrzeba wyrażenia opinii o stanie zdrowia urzędnika, nie spełniającego służby wskutek choroby, to zaświadczenie takie lekarzowi kolejowemu mają przesyłać wprost od siebie dyrekcji, nie wolno zaś im wręczać takich dokumentów interesowanym.

Lecz środek to nie zbyt radykalny, ponieważ po nad rozporządzeniami dyrekcji, kolei nadwiślańskiej obowiązuje Najwyżej zatwierdzona ustawa dróg żelaznych, w § 92 której powiedziano, że towarzystwo kolei winno wynagrodzić straty, jakie kto poniesie wskutek kalektwa przy eksploatacyi kolei, skalę zaś takiego odszkodowania, sądy oznaczają na zasadzie odpowiednich artykułów prawa.

Świadectwa zaś o stanie zdrowia pracownika kolejowego, wydane przez lekarzy nie-kolejowych, władze sądowe zapewne uważać będą tak dobrze, jak i świadectwa służby lekarskiej kolejowej.

Jako dowód, że w wypadkach śmierci lub kalektwa na kolei, Towarzystwo musi odszkodować rodziny i na nie się nie przydadzą żadne wybiegi w tym kierunku, dowodzi świeży fakt, że chociaż dyrekcya kolei nadwiślańskiej nie chciała dobrowolnie odszkodować wdów: maszynisty Wincentego Krasowskiego i pomocnika tegoż Józefa Kowalewskiego, zabitych na parowozie, to jednak musiała je stosownie wynagrodzić teraz, wskutek wyraźnego w tym względzie polecenia ministerjum komunikacyi, dokąd się odwołały poszkodowane.

\* \* \*

(a) Żadne z pism warszawskich nie odznacza się taką... czułością dla wszelkich hecarzy, jak *Kuryjer Poranny*. Niech tylko jaki Niemiec lub żyd otworzy buzię, w której kłowni ze swym „dowcipem” i karkołomnemi sztuczkami popisywać się przed publicznością usiłują, wnet p. Fryze i pani Kaftalowa szumnymi reklamami napędzają widzów do budy. Jakiego rodzaju są te reklamy, za próbkę wystarczy artykułik następujący, zamieszczony w *Kur. Por.* z d. 3 b. m.

„Cyrk p. Ciniselli’ego jest pierwszym znów od lat wielu, odznaczającym się owym „grand genre”, który od razu pozwala poznać, że mamy przed sobą towarzystwo rzeczywiście pierwszorzędne, znane i uznane w miastach pierwszorzędnych. Naprzykład woltyżerka Antonetta odznacza się zarazem doskonałą i śmiałą jazdą, jak przepysznyimi, coraz to nowymi kostyumami. O p. Lizzie Ciniselli i p. Teresie jużśmy pisali, lecz o kim teraz na nowo pisać należy, to o siostrach Chiarini. Zdawałoby się, iż o coś bardziej doskonałego jak popisy czterech urodziwych sióstr na trapezach, chyba trudno, a tymczasem ostatnie popisy Chiarinich na tak zwanych rzymskich kółkach przekonały, że potrafią one same siebie prześcignąć. Niezrównany wczorajszy popis opisać się nie da, trzeba go widzieć. Siostry Chiarini same zapewnić potrafią cyrkowi, w którym występują, dobre powodzenie. Po kilkunastodniowej chorobie występuje znowu w cyrku dyrektor Ciniselli a za wybornie skończoną tresurę pięknych ogierów Arol i Aron zbieirał suto zasłużone oklaski. Należy tu wspomnieć jeszcze o przeslicznej primabalerynie cyrku, w doskonałej szkole nadto wykształconej, p. Kister. Didic Weldeman ze swym świetnym nowym Augustem wzbudza wciąż nowe wybuchy śmiechu i oklasków, czem zachęcony co wieczór oniemal nowymi popiuję się figlami”.

Czy wspomniany organ brukowy zamieszcza takie reklamy, dla pięknych oczu p. Ciniselli’ego—wątpić chyba wolno.

\* \* \*



— (o) Mniej więcej przed dwoma tygodniami *Kuryjer Warszawski* zamieścił ogromny telegram z Rio Janeiro, wysłany, jak zapewniała redakcja przez p. M. Glinkę a donoszący o powrocie do kraju 232 wychodźców. Czytelnicy, którzy już wiedzą, jak skąpym był *Kuryjer* dla swego własnego delegata, dziwili się tej nadzwyczajnej hojności redakcyi, nadzwyczajnej—bo za telegram, złożony z tylu wyrazów, trzeba zapłacić około 500 rubli. Ponieważ delegatów nie można posądzać o marnowanie składkowych pieniędzy, wszyscy pomyśleli, że to p. Löwenthal trząchnął kieską.

Telegram datowany był d. 22 maja, tymczasem p. Glinka, który go jakoby wysłał z Rio Janeiro przybył do Warszawy w 8 dni, kiedy na podróż tę potrzeba co najmniej dni 20. Zwrócono na to w innym piśmie uwagę, wtedy *Kuryjer* ogłosił, że to nie p. Glinka wysłał telegram, ale ks. Chelmiecki.

Niema kwestyi, że i to jest blagą. Po prostu p. Glinka lub ks. Chelmiecki, którzy, jak zresztą opowiada pierwszy z nich, mieli ułożoną listę wcześniej, a przynajmniej wiedzieli, ilu wychodźców wyszła do kraju—szczegóły te zakomunikowali *Kuryjerowi* listownie, co najwyżej zaś ks. Chelmiecki dał w kilku wyrazach znać, że emigranci d. 22 wyjeżdżają.

W czwartkowym numerze, pod datą 3 czerwca *Kuryjer* zamieszcza telegram własny z Rio Janeiro z wiadomością o odnalezieniu skarbu. Tymczasem tę wiadomość czytaliśmy już w poniedziałek tu w Warszawie w dziennikach francuzkich, a gazety petersburskie z poniedziałku podają (nb. nie w rubryce telegramów, ale w kronice) dokładne szczegóły o znalezieniu skarbu. Zaiste, należy zreczniej błagować, bo przecie ludzie nie tylko *Kuryjera* czytają i na stacyi telegraficznej fakt sprawdzić mogą.

— (x.) Korespondent jednego z pism poznańskich miał z E. Gregrem, przywódcą młodo-czechów, ciekawą rozmowę, z której ważniejsze ustępy przytaczamy niżej. Zapytany o to, jak się ułożą stosunki polaków do czechów w Radzie państwa, Gregr odrzekł:

— „Jak się ułożą, przesądzać trudno, to jednak pewna, i o tem chciej pan ogół polski zawiadomić, że my nigdy serdeczniej nie pragnęliśmy zupełnego z polakami porozumienia, jak właśnie teraz, i nigdy lepszych nie żywiłiśmy pod tym względem nadziei. Nadzieje te opieramy na danych dodatnich i ujemnych. Polacy, bez względu na ilość i jakość swych stronictw, są dobrymi autonomistami, i my także nimi jesteśmy. To powód natury pozytywnej, dla którego polacy z nami pójdą. Historyja świadczy, że niemcy polakom nigdy, ani jako narodowi, ani jako składnikowi plemienia, przyjaciółmi nie byli. To też dziś bardziej niż kiedykolwiek potwornym się nam wydaje aljans polsko - niemiecki, choćby na austryjackim gruncie.”

Następnie dodał:

„Że dzisiaj czesi na zagranicę nie rachują wcale i o stosunkach z nią nie myślą.”

— Więc zwolenników zagranicy już niema w Czechach?

— Może i są, ale liczyć się z nimi, jako ze stronictwem, lub wogóle z politycznym czynnikiem, nie macie panowie najmniejszej potrzeby. Raz jeszcze powtarzam: pierwsze w tym kierunku miejsce w naszym programie zajmuje przedewszystkiem istotne, serdeczne zbliżenie się z polakami.

— Jednakże znany program p. Waszatego np.?

— Jest zjawiskiem zupełnie odosobnionem. Dr. Waszaty jest zdania, że Austrii na polu zagranicznej polityki lepiej się powodziło, gdyby zamiast z Niemcami, zawarła aljans z Rosyją. To ostatnie jest kwestyją, którąby należało przedyskutować...

— Jest jeden moment—zakończył Gregr—rozdzielający nas od was dotąd — moment, który nas długo jeszcze rozdzielać może: nasze zapatrywania, nasze tradycyje, nasza panująca stosunki na polu społecznem. Wy jesteście szlacheckim, my chłopskim narodem. Wy naprzykład boicie się powszechnego głosowania, my w niem widzielibyśmy początek końca naszej niedoli”.

— Czy nie sądzi szanowny pan, że różnica jest w wielkiej części pozorną? Już Jelinek podniósł w jednej ze swych książek, że, choć u nas szlachty wiele, to zajmuje ona tak różne, często tak niskie społeczne stanowiska, że to samo czyni ją wcale nie tak czysto arystokratycznym żywiołem, jakim jest szlachta gdzie indziej”.

— „Wasza delegacyja świadczy o was najwymowniej, a ona jest do gruntu arystokratyczną. Wspom-

niałem o zasadzie powszechnego głosowania i nie dziwię się, że większość polskich posłów boi się myśli samej o niem, bo widzi w niem widmo powołania do steru chłopów, owego właśnie żywiołu, który w Czechach nasze ciało i naszą krew stanowi — i rufinów. Ale między waszymi posłami niema ani jednego, któryby choć jedną powszechnemu głosowaniu przyznawał dobrą stronę. Czy ten objaw nie mówi, żeście arystokratami? Skoro w tym kierunku się stosunki zmieniają, usłyszeć pan będzie mógł to, co odemnie słyszałeś o naszym serdecznem dla was usposobieniu — od wszystkich naszych wielkich i maluczkich.

— (p) Prezes Towarzystwa fabryk cukru, p. I. Wertheim zwany „słodkim prezesem”, znany jest nie tylko w kołach podwładnych mu urzędników i oficyjalistów z nadzwyczajnej oszczędności, której ofiarą padł np. przed paru laty s. p. Fidler, zmarły w biurze przy pracy wskutek wyczerpania sił. Niedawno p. W. urządził nową sztuczkę. Przed pół rokiem przyjął on 20 letniego młodzieńca, z początku tytułem próby bez pensyi, następnie zaś obiecał mu płatną posadę. Młodzieniec po 6 miesiącach ciężkiej pracy upomniał się o pensyję. W odpowiedzi na to żądanie, pan prezes (pobierający 20—30,000 rs. tanyjemy) kazał go wyrzucić i nie chciał mu wypłacić ani grosza wynagrodzenia, pod pretekstem, że za „czas próby” (trwała pół roku) nie się nie należy. Dodać trzeba, że ów młodzieniec, zwabiony perspektywą „szerokich widoków” w służbie pod kierownictwem p. Wertheima, porzucił skromną ale płatną posadę, jaką poprzednio zajmował.

— W pewnym zakładzie naukowym uczniowie jednej z klas wyższych, chcąc „upamiętnić” swe koleżeństwo, postanowili w dzień ostatnich lekcji zgromadzić się w klasie w białych krawatach i białych rękawiczkach. Wobec braku opozycyi dość silnej, uchwała przyjęta została przez wszystkich i w zupełności spełniona. Gdyby nie lokajskie pozory białych rękawiczek przy tużurkach obrazek byłby tak niewinny i rozrzuwający, że o lepsze mogłaby z nim iść tylko znana wszystkim „Pierwsza komunja anemicznych dziewic w zamieć śnieżną”.

## Z OBCEGO SWIATA.

Wypadki z d. 14 marca w Nowym Orleanie. — Sąd Lyncha w rozmaitych okolicach Stanów i przyczyny go wywołujące. — Wybijanie nienawiści rasowych. — Spóźniony przypisek.

W marcu r. b., jak pamiętają zapewne czytelnicy, w Nowym Orleanie odbywał się sąd nad 19 włochami, członkami tajnego stowarzyszenia *Mafia*, oskarżonymi o zabójstwo komisarza policyi Henessy'ego. Przysięgli uniewinnili 4 oskarżonych, co zaś do reszty nie mogli dojść do jednomyślności, wskutek czego sprawa tych ostatnich odłożona być musiała. Ludność miejscowa śledziła przebieg procesu z wielkiem zajęciem. Włochów oddawna znienawidzono w Stanach Zjednoczonych za ich ciemnotę i niechlujstwo, za skromność ich potrzeb, szczególnie zaś za przywiezioną z ojczyzny zdolność do łączenia się w rozległe związki tajne, stające się postrachem dla całych okolic. Rządy zjednoczonej Italii całe lata walczyły z podobnego rodzaju stowarzyszeniami we Włoszech, Zadanie łatwem nie było. Taka *Camorra* np. miała stosunki z najwyższymi sferami, członkowie jej zasiadali nawet w izbie deputowanych. W ostatnich dniach, już po zatargu amerykańskim, zapomniana nieco tradycyja stowarzyszeń łotrówskich wznowiona została przez proces sycylijskiego stowarzyszenia *Mala Vita*, którego 169 członków zasiadło na ławie oskarżonych.

Henessy, jak przypuszczano, zamordowany został przez *Mafie*, której tajniki przeniknąć potrafił. Ludność, która domagała się surowej kary, z oburzeniem dowiedziała się o rezultacie procesu. Powszechnie mówiono o przekupstwie sędziów przysięgłych, co potwierdziło się poniekąd późniejszą ucieczką z miasta obrońcy oskarżonych i jednego z przysięgłych. Oburzeni mieszkańcy zebrawi się tłumnie na ulicy, niejaki Parkerson, prezydent stowarzyszenia

młodych demokratów, wypowiedział krótką, ale energiczną mowę. — „Czy mamy wziąć z sobą broń palną?” — pytano zewsząd. „Tak”, odrzekł Parkerson i wyznaczył nowe miejsce zebrania. W parę godzin potem na wyznaczonym miejscu zgromadziło się około 3 tysięcy ludzi, ruszono do więzienia, wywalono bramę i rzucono się do cel. Rzecz godna uwagi, że w całej tej awanturze zachowano pewien porządek. Tłum, jakkolwiek wybił się z posłuszeństwa prawu i uznanym władzom, ulegał jednak rozkazom swych czasowych przywódców. Do więzienia weszli tylko mający broń przy sobie, po włamaniu się do cel niektórzy zaczęli strzelać do pierwszych napotkanych więźniów, dość było jednak okrzyku przywódców, żeby wprowadzić pewien porządek. Rozpoczęto systematyczne poszukiwania w więzieniu, znaleziono włochów ukrytych w oddziale kobiecym i wówczas rozegrała się okropna scena mordu. Kilku zabito na miejscu, paru wywleczono przed więzienie i powieszono wobec zebranego tłumu. Do powieszonych już strzelano z rewolweru. Ogółem padło ofiarą oburzenia ludności 11 włochów. Władze zachowywały się zupełnie biernie, tak że tylko 1 policyjant został zraniony.

Wypadki z d. 14 marca poruszyły opinię całego świata. Rząd włoski ujął się za straconych bez sądu włochów, z których większość zresztą była już obywatelami Ameryki. Prasa włoska popierała rząd swój jednomyślnie. Dzienniki amerykańskie natomiast broniły energicznie swych rodaków z Nowego Orleanu. Rząd waszyngtoński również z widoczną niechęcią wdał się w tą sprawę. Trudnem, co prawda, było jego położenie wobec nastroju powszechnego. Wprawdzie Blaine pisał do gubernatora Luizyjan, że prezydent jest bardzo niezadowolony (*shocked*) z zajścia i uważa go za nie dające się usprawiedliwić, ale w notach jego do rządu włoskiego czuć było wyraźną niechęć do zadzierania z opinią publiczną, którą, bardzo być może, sam podzielał. W Nowym Orleanie ponowili się mityngi, głoszące uznanie sprawcom mordu, a gdy wreszcie pociągnięto do odpowiedzialności Parkersona, nie zapierał się on wcale, lecz, przeciwnie, przedstawił ogromną listę współuczestników. Wielka rada przysięgłych, która decyduje o oddawaniu pod sąd oskarżonych, uniewinniła Parkersona i spółników. Wypadki z d. 14 marca nie są sprawą jednostek, lecz wynikły z „poruszenia masowego”; usprawiedliwionego poprzedniami zbrodniami włochów i ich bezkarnością — oto rozumowanie owej rady. Wyrok ten świadczy najlepiej, że „sąd Lyncha” w danym wypadku, jakkolwiek pozbawiony form legalnych, otrzymał sankcyję najwyższą—aprobata ogółu.

Zachowanie się amerykańców w całej tej sprawie wywołało ogromne zdumienie w Europie. Procedura sądowa w Ameryce wykazuje wielką troskliwość prawodawcy o zapewnienie każdemu oskarżonemu jak najszerzej obrony. I o to ten sam naród, tak dbały o sprawiedliwość, toleruje, ba nawet chwali, sąd doraźny, bez żadnych formalności prawnych, bez żadnych gwarancyj dla oskarżonych, jednym słowem tak zwany „sąd Lyncha”. Co za dziwna sprzeczność! Znawcy stosunków amerykańskich i literaci poważni wystąpili z artykułami naukowymi o początku i rozwoju tej oryginalnej instytucyi, reporterzy podali sprawozdania ze swych rozmów z rozmaitymi wybitnymi amerykańcami w tej kwestyi. Najciekawszem może jest zdanie posła amerykańskiego w Londynie. Wymiar sprawiedliwości, powiedział on, jest rzeczą społeczeństwa, sędziowie są tylko jego przedstawicielami, jeżeli spełniają oni zle swój obowiązek, społeczeństwo przywraca bezpośrednio sobie dawne swe prawo. Zdanie to dobrze formułuje warunki, kiedy t. zw. „sąd Lyncha” powstaje i kiedy jest on usprawiedliwionym. Tam, gdzie sądy legalne z tego lub owego powodu nie funkcjonują wcale, albo funkcjonują źle, tam społeczeństwo musi samo zająć się wymiarem sprawiedliwości i biada mu, jeżeli tego nie zrobi.

Sądy Lyncha najczęściej praktykowane były na „dalekim Zachodzie”, w nowych osadach, gdzie nie było jeszcze żadnej organizacyi państwowej, żadnych władz legalnych. Tu oczywiście, był on zjawiskiem zarówno niezbędnem, jak i naturalnem. Również częstemi były te doraźne sądy w Kalifornii podczas złotej gorączki. Napływ awanturników z całego



świata wytwarzał tam wówczas taki zamęt społeczny, z którym sądy i policja nie umiały dać sobie rady. Tak np. w San Francisco w r. 1851 popełniono bezkarnie masę zabójstw i kradzieży, wreszcie spalono kilkakrotnie miasto. Wówczas wśród obywateli wytworzył się „komitet czujności” z 24 członków, który, pomimo oporu władz legalnych, podjął się oczyszczenia miasta z niebezpiecznych żywiołów i, jak utrzymują najzapaleńsi zwolennicy form legalnych, wywiązał się ze swego zadania wspaniale. W r. 1856 miasto stało się znowu łupem wszelkiego rodzaju łotrów i znowu zawiązał się komitet obrony, również skutecznie działający.

W stanach zachodnich i południowo-wschodnich częstymi ofiarami sądów Lyncha są złodzieje koni i wołów. Tego rodzaju złodzieje sprawiają ogromne straty, złapanie ich przedstawia wiele trudności, sądy zaś wyznaczają kary, zdaniem poszkodowanych, zbyt lekkie. Wszystkie te przyczyny wywołują szczególną nienawiść do tego rodzaju złodziei, które też ujawnia się w sądach doraźnych. Pod tym względem Ameryka nie jest zresztą żadnym wyjątkiem. Zarówno u nas, jak i w Rosji, chłopci żywią szczególną nienawiść do tych złodziei i nieraz karzą ich sądem własnym. Prawodawstwo nawet zwróciło uwagę na szerzenie się koniokrady i znacznie obostrzyło kary.

W stanach południowych spotykamy inną przyczynę, podtrzymującą „lynch”—nienawiść rasowe, które odegrywają zresztą dość ważną rolę w tej sprawie nie tylko na południu. Przed wojną domową murzynów, nawet wolnych, sądzono inaczej, niż białych. Procedura była znacznie uproszczona, nie wzywano bowiem ani wielkiej rady przysięgłych, ani sędziów przysięgłych. Kary również były zupełnie inne. W Wirginii czarni karani byli śmiercią za 75 występów, których popełnienie sprowadzało na białych karę więzienia tylko. W Missisipi karano śmiercią murzynów za 38 takich występów, za które biali nie podlegali żadnej karze. Po wojnie konstytucja związkowa zapewniła murzynom zupełne równouprawnienie.

W opinii jednak białych czarni pozostali rasą niższą, pogardzaną i wstrętną. Pokrzywdzenie białego przez murzyna, w oczach ogółu ludności miejscowej, było zbrodnią daleko większą, niż pokrzywdzenie murzyna przez białego. Jednakowa kara wydaje się ludności szczytem niesprawiedliwości i dla tego we własnym „sądzie Lyncha” szuka zadosyćczynienia. Miejscowi biali utrzymują przytem, że murzyni czują szczególną pożądlivość względem białych kobiet i że tylko grozą kar surowych można ich powstrzymać w pewnych granicach. Nie wiem, o ile prawdziwe są te oskarżenia. Zrozumieć jednak łatwo, że wszelki zamach na cześć niewieści kobiet białych ze strony murzynów musi wywoływać takie oburzenie ludności miejscowej, które nie może znaleźć zadosyćczynienia w karze, przez sąd wyznaczonej.

Najdziwniejszem atoli wydać się musi istnienie linczowania w starych, oddawna zorganizowanych stanach Wschodu. Główną przyczyną tego jest bezwątpienia demoralizacja powszechna. Ustrój kapitalistyczny, wydający w Ameryce takie świetne rezultaty w dziedzinie wytwarzania bogactw, zaznaczył się jednocześnie ogólnym zepsuciem moralnym. Pieniądź w Ameryce kupuje daleko więcej rzeczy niewyprodukowanych, jak gdzieindziej. Urzędy i dostojęstwa polityczne uważane są powszechnie za źródło dochodów i drogę do majątków. Takie to smutne okoliczności umożliwiają krzewienie się linczu, który, rzecz można, stał się instytucją narodową<sup>1)</sup>. Że ma on poważne przyczyny, najlepszy dowód mamy w tem, że tacy poważni badacze, jak Hepworth Dixon i James Bryce, nie potępiają go całkowicie. Ostatni np. utrzymuje, że jakkolwiek lincz razi Europejczyków, nie ma on nic wspólnego z samowolnym gwałtem. Inni znowu, zdaniem naszym, nie bez wielkiej racji, utrzymu-

ją, że lincz świadczy zarówno o wadliwości organizacyi politycznej Stanów, jak i o żywotności społeczeństwa amerykańskiego.

Jeżeli jednak znajdujemy okoliczności, wyjaśniające a nawet usprawiedliwiające „sąd Lyncha”, nie znaczy to naturalnie, żebyśmy nie widzieli stron jego wielce szkodliwych. Okrutne sceny, jakie się przy tej procedurze nieraz rozgrywają, przejmują wstrętem. Okrzyki „hurra” na widok konwulsyj traconego, strzelania do nawpół obumarłego już wisielca — są rzeczą powszednią. W marcu r. b. w San Antonio (Texas) zbrodniarza, który popełnił kilka morderstw, nie tylko powieszono, lecz jednocześnie obłano naftą i zapalono. Takie rozwijanie dzikich instynktów może szkodliwie tylko oddziaływać na dalszy rozwój społeczeństwa. Naturalnie, że przy sądzie doraźnym nie zawsze też zachowywaną być może sprawiedliwość. Trudno np. orzec, czy istotnie wszyscy włosi z Nowego Orleanu ponieśli zasłużoną karę. Zwłaszcza w wypadkach, gdzie oskarżony należy do innej rasy, pogwałcenie sprawiedliwości bardzo jest możliwe.

Nienawiści rasowe w Stanach Zjednoczonych są bardzo silne i kto wie, czy walki różnych plemion, zgromadzonych na terytorjum związku, nie wybuchną kiedyś ogromnym pożarem. Indyjanie, murzyni i chińczycy — oto rasy, przeciw którym zwracała się dotąd stale nienawiść jankesów. Do tej liczby przybywają obecnie żydzi i włosi. Wypadki w Nowym Orleanie dołączyły tylko oliwy do ognia. Gazety amerykańskie przepełnione są wiadomościami o mitingach protestu, urządzanych przez włochów w najrozmaitszych miejscowościach. Pewien dziennik włoski, wychodzący w New-Yorku, grozi amerykańskiemu „vendettą”. Na jednym z tajnych zebrań włosi poprzysięgli jakoby na sztylet swego przewodniczącego pomścić krew swych braci zgładzeniem odpowiedniej liczby amerykańców. W New-Yorku policja przedsięwzięcia musiała bardzo energicznie środki dla przeszkodzenia organizacyi włoskiego związku mścicieli. Jankesi ze swej strony biją włochów, gdzie się zdarzy, a w Nowym Orleanie nie dopuścili 16 emigrantów włoskich do wylądowania.

J. H. Siemieniecki.

PS. W ostatniej pogadance mojej opuszczony został przypisek, wyjaśniający, że odbyło się już w parlamencie niemieckim trzecie czytanie noweli przemysłowej i że paragrafy, dotyczące zmuszania do zmów, zostały przez izbę uchylone.

## SPROSTOWANIE.

W N. 22 *Głosu*, w artykule p. Jana Witorta zatytułowanym „Historja Starożytnych Słowian dla ludu”, a który jest krótką oceną pracy Pawła Stelmacha p. n. *Księgi rodu słowiańskiego*—wyczytałem następujące słowa:

„Podług Jakuszkińa swoboda stosunków płciowych wśród słowian wschodnich istnieje w zupełności niemal dotychczas; dosyć wspomnieć tylko wielkoruskie „posiidelki” i ukraińskie „wieczornice”.

Nie wiem, czy dwa ostatnie wyrazy, podkreślone przezemnie, są przytoczone według Jakuszkińa, czy też przez samego autora artykułu—w każdym razie stanowczo są błędne. Podobnej swobody stosunków płciowych i uprzywilejowanych dni dla nich—na Ukrainie nie masz wcale, a wspomniane wieczornice zupełnie inny mają charakter.

W czasie długich wieczorów jesiennych i zimowych zbierają się w tej lub owej chacie dziewczęta i parobcy, często mężowie ze swoimi żonami, starcy i staruchy. Przy rozpalonym ognisku w gościnnej izbie gospodarza spędzają zebrani długie, zimowe wieczory na wspólnej pogawędce. Niewiasty len przędą albo drą pierze, starzy prowadzą rozmowę, młodzi się bawią. A oto pieśń dziewczęca dzwonić zaczyna i rzuca czary w serca molojców.

Nie chody Hryciu  
Na wieczernicy,  
Bo na wieczernicy  
Diwki czariwnicy—

mówi piosnka stara, po dziś dzień śpiewana na Rusi. Na wieczornicach młodzi zaznajamiają się lepiej i niejedna Hanka niewoli serce Hrycicia.

Koroną owych wspólnych zebrań jest bajka, opowiadana przez dziada lub babę, którzy nie mało latek na ziemi przeżyli, wiele widzieli i z niejednego pieca chleb jedli. Nierzadko stary ślepiec-lirnik przestępuje progi gościnnej chaty i wtedy to dopiero jest prawdziwa wieczornica.

Did-ślepiec poczesne miejsce pośród zgromadzenia zajmuje i, przygrywając na lirze, zaczyna baśń starą opowiadać „o ziemi szlacheckiej, o tureckiej carycy, o spiaszczonych atamanach w mohylach na stepu szyrokim”. — Uroczyście panuje cisza podczas lirniczej tej bajki, pryskają tylko iskry z ogniska, niepodsypany ogień przygasa, a w pół-mroku, w pół-świecie brzmi monotony głos opowiadacza przy cichym akompaniementie liry<sup>1)</sup>.

Wieczornica to uczta duchowa, pełna tajemniczej poezji; to głos przeszłości zaklęty w dźwięki skrzypliwego instrumentu i w słowa siwobrodego starca. Słyszac bicie serc, czujesz technienie zaparte w piersiach słuchaczów. Dziad-ślepiec króluje i rządzi duszami w onych wieczornic godzinach.

Gdzie tu swoboda stosunków płciowych, jak [chce autor wspomnianego artykułu? Piękny nam obraz wieczornic dał Taras Szewczenko w trzyaktowym dramacie swoim p. t. *Nazár Stodola*.

Lecz—zdaje mi się—że nie zbłądził, jeżeli powiem, iż szanowny autor małą omyłkę zrobił w tytułowej karcie. Nie o „wieczornicach” ukraińskich, ale o „doświłkach” rzecz być miała. Tu będziemy już bliżej prawdy, jakkolwiek i tu o wyż wzmiankowanej *swobodzie* mowy być nie może.

Chłopiec, starający się o dziewczynę, której względem jest już pewien, (nierządno ta rola i dziewczynie przypada)—idzie do ukochanej przed świtem (*na doświłki*) i przed raną godziną, w ramionach jej, we śnie lubym przepędza. Namietności jednak utrzymywane są w karbach, i choćby parobek płomieniem gorzał, nie uzyska łaski, pamiętnej na dzień ślubu, dziewczyny. Drużbowie czerwone wstążki przy świątach i czapkach mieć muszą; czerwona wódka do gości weselnych przypijać, a przed chatą nowożeńców powinien powiewać pas kraśny a nie słomiany, wieniec na żerdzi. Rzadko która z dziewcząt ukraińskich zapomni o tem, a wybrany jej nie chciałby się narazić na wstyd ludzki.

Stojąc w obronie przesłicznego zwyczaju wieczornic, czynię to tym śmieiej, że—jako syn Ukrainy—nieraz słuchałem bałamutnej baśni lirników i z drogim mi zawsze ludem łamałem chleb wieczornic. Nie znam tam zwyczajów ni dni uprzywilejowanych, któreby odpowiadały praktykowanym dotąd na Rusi-Białej, o których wspomina autor artykułu. Wigilja *Kupały* to chwila wróżb i pieśni. Nieczulego kochanka wabią do tęskniącej dziewczyny; kto otrzymał wieniec grochowy, przechodzi przez różgi pieśniarek.

Pisząc niniejszych słów kilka, chciałem tylko sprostować błąd, który cień rzuca na piękny zwyczaj wieczornic ukraińskich.

Kazimierz Gliński.

## Korespondencyje „Głosu”.

Z pow. włocławskiego, w gub. warszawskiej.

Przyczynek do dziejów kolonizacyi Królestwa.

W gminie Dobiegniewo, nad Wisłą przeszło trzecia część ludności składa się z kolonistów niemieckich. Prowadzą oni wzorowe gospodarstwo rolne w kolonijach, liczących od 50 do 100 mórg ziemi; od ludności miejscowej odróżniają się wyższą kulturą materyjalną i umysłową, a przede wszystkim językiem, którego nie myślą się wyrzec na rzecz „gwary” kraju, dającego im od tyłu pokoleń gościnę i chleb. Między Niemcami jest paru holerdrów. Miałem sposobność przekonać się, że są oni szczątkiem dawnej kolonii, powstałej tutaj w r. 1746.

U sołtysa we wsi Dębnie znalazłem pół kufra rozmaitych dokumentów starych, pisanych przeważnie po łacinie, między którymi trafiłem na pierwotną umowę kolonizacyjną holerdrów z ówczesnym właścicielem Dębna i Dobiegniewa. Dokument to bardzo ciekawy, jako przyczynek do historyi kolonizacyi u nas. Posyłam go więc w całości, w dosłownej kopii, z zach-

<sup>1)</sup> Dzienniki amerykańskie podają następującą statystykę linczu. W r. 1884 na 103 straceń legalnych było 219 linczów, w 1885: 108 — 181, w 1886: 83 — 133, w 1887: 89 — 123, w 1888: 87 — 144, w 1889 wreszcie na 98 straceń legalnych 175 linczów.



Przegląd społeczny.

waniem pisowni<sup>1)</sup>, w przypuszczeniu, że jeżeli nie całkowicie, to w wyciągach go ogłosicie. Brzmi on jak następuje:

Kazimierz Józef hr. z Lubrańca Dąbski, podcz. w. kor. Bolimowski, Kłodawski etc. Starosta, wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, do wiadomości podaje: iż, stosując się do prawa i przywileju z d. 25 września r. 1745, w Kaczkowie danego, stawia kontrakt z pracowitymi holendrami, jako to: N. N. i innymi, za których się imiona piszą, w ten sposób niżej wyrażony. Iż pracownicy, wyżej mianowani holendrzy i inni, zadosty czyniąc swemu obowiązкови i onże utrzymując na fundamencie prawa i przywileju onym danego, stawiają się do osiedzenia gruntów na wsiach Dobiegniewie i Dębie, do starostwa kłodawskiego należących, którym czyniąc zadosty, puszczaam grunta wszystkie, począwszy od granicy Skokowskiej aż do wydzielonej im mety (tu następuje określenie granic)... I tak gruntów wszystkich i łąk znajdując się powinno punktualnie włók czterdzieści i dwie i pół, dico 42½, którym to gruntem tak się dzielić powinni. Każdy z nich wiaść powinien gruntu wiślnego część jedną, borowych zaś gruntów wolno im będzie sobie przysposabiać, i borowy grunt inaczej im się rachować nie powinien tylko morgów dwa za jeden wiślnego; jednak punktualnie płacić powinni z włók 41, a półwłóczek na karczmarza, z którego czynszu dawać nie będzie... Pracownicy holendrzy powinni przestrzegać, aby pomieniony folwark Dobiegniewski żadnej nie miał przez nich szkody tak w zbożach, jako i w łąkach. Owszem, granice spólnym kosztem wygraniczyć obligowani będą. Ze zaś łąki woda zalala tak onym, jako i na folwark pański wydzielone, tedy rowy bić spólnym kosztem: każdy za swoją w poprzek a wzdłuż wszyscy i folwark pański mają<sup>2)</sup>.

A że ludzi polskich wyrugowało się, bez których folwark dobiegniewski byby nie mógł, tedy ciż pracownicy holendrzy postępują szarwarków corocznie z każdej włóki robić sprzężajem dni dwa, ręczną robotą dni dwa, do czego rozkaza, z włók 42 przez lata wolności, a po wyjściu lat wolności, dzień trzeci tak bydtem, jako i ręczno robić będą. Za każdy zaś szarwark należy im się piwa beczka jedna, a wten czas robić będą, kiedy im rozkaza. Warują sobie ciż pracownicy holendrzy, ażeby podczas wielkiej ruiny przez nieprzyjaciela lub zbytniej wiślniej powodzi mieli dyskrecyję i komizeracyję zamku kłodawskiego, tudzież ażeby podczas tychże powodzi wolne na pastwiskach borowych miewali pasze bez najmniejszej nadgrody do folwarku Dobiegniewskiego... Także drzewa, chróstów, jakieby się znaleźć mogły w granicach, na budynki i inne potrzeby domowe pozwala im się bez najmniejszej do zamku nadgrody. A zaś każdemu na swojej włóce i rumunku wolno drzewo wyciąć i ku swojej obrócić potrzebie lub do Wisły wywieźć. Ekscypują się jednak dęby, chociażby na ich włókach znajdowały się.

A że prawo duchowne dysponuje, aby chrzty, śluby, sepultury we własnych działach się parafijach, tedy ciż pracownicy holendrzy powinni razem ugodzić pasterza „tutecznego” w pomienionych cyrkumstancjach, ażeby na potem żadnego nie mieli impedymentu, do czego im zamek kłodawski dopomódz i wyrobić powinien „salvo libero religionis exercitio in lego praescripto”. Podatki Rzeczypospolitej, jako to Poglówne i Hiberne, na te wsie Dobiegniew i Dębie uchwalone, oddawać powinni Abignataryjuszom w całości, ponieważ grunta chłopskie jak dobiegniewskie, tak dębskie wszystkie osiedli, jednak jeżeli się komorników co utrzyma w Dobiegniewie, to się na każdą ratę przyłożą po złotych piętnaście polskich do holendrów, a holendrzy resztę złożą i oddadzą hiberny. Mając komizeracyję na nowo osiadłych pracowitych holendrów, deklaruje im się, że przez lat trzy pierwszych więcej nie będą dawać tylko po złotych polskich sto, a zaś na potem dawać będą i płacić we-

dług dyspozycyi Rzeczypospolitej. W obcych młynach melcie, także w karczmach picie zakazuje im się, a to pod strofem winy pięci talarów, gdyby się tego który z pracowitych holendrów ważyć miał, i konfiskacyją takowego zbrania. Deklaruje się przytem, iż do żadnych niezwycajnych robocizn pomienieni holendrzy przymuszani nie będą, tylko tak, jak w tym mają kontrakcie wyrażone... Pozwala im się także na wiślniej wodzie wolne ryb łowienie i nad brzegami wiślnymi za swemi włókami wolne pastwiska... Wolno im będzie grunta swoje, budynki sprzedać, dać, darować według każdego upodobania za dozwoleciem i opowiedzeniem się dworowi... Zamek zaś kłodawski od wszelkich krzywd i przeszkód bronić i zastępować powinien, osobiwie względem granic... Piwo i gorzałkę nie gdzieindziej brać powinni, tylko w browarach pańskich; na wesela i chrzciny wolno im sobie będzie na beczkę jedną jeszcze przylać. Sołtysów odbierać im się pozwala z aprobacyją zwierzchności zamkowej, i przed nimi wolno im się sądzić będzie; jednak ukrzywdzonych wolna apelacyja do zamku będzie. Występki między mężką i białogłowską pcią (za które Pan Bóg karze), jako i, strzeż Boże, zaboje lub jakiekolwiek excessa do zamkowej decyzji należeć będą.

Góry wielkie i piaski, żadnego pożytku nie czyniące, także i błota do osuszenia niesposobne wymiarowi rolnemu podlegać nie mają i nic z nich dawać nie będą, ale frey pójdą. A że te grunta na wsiach Dobiegniewie i Dębie, także i łąki nie są wyrumowane, ale ich teraz ledwie czwarta część znajduje się pożytkująca i profit przynosząca, tedy na wyrumowanie gruntowe i łąk, na wybudowanie budynków nadane pierwszym przywilejem lat cztery wolności dotrzymują się. A po wyjściu tego czasu, to jest lat czterech, powinni będą pomienieni holendrzy punktualnie płacić czynsz roczny z każdej włóki po talarów dziesięć na św. Marcina...

A to zaś prawo nie tylko tym holendrom służyć ma, ale i wszystkim pod te prawo ciągnącym się. A gdyby zaś przyciężkie pomienionych holendrów być miały Rzeczypospolitej podatki, a więcej holendrów sprowadzić się miało na grunta dworskie Dobiegniewskie i Dębskie, tedy zarówno wszyscy do podatków należeć będą powinni. Na co się dla lepszej wagi strony obiedwie własnymi podpisują rękami...

Akt ten, zaopatrzony na końcu w aprobate króla Augusta III z roku 1746, wznowioną następnie w 16-ym roku jego panowania, spisany na pergaminie, został do dziś doskonale zachowany.

Spadkobiercy swych „pracowitych” holendrów, dzisiejsi koloniści, i teraz, jak przed stu kilkudziesięciu laty, mieszkają kolonijami i dobrze gospodarują. Wiele się od owego czasu w otoczeniu zmieniło, pozostała jednak odrębność cudzoziemców, których wysepki drwią sobie z fal chłopstwa polskiego.

Dziś mają oni w gminie własne szkoły, podczas gdy ludność miejscowa nie ma ani jednej. Szkoły te są dobrze uposażone i prowadzone. Dzieci tak, jak i u nas zwykle, chodzą do szkoły w zimie, w lecie pracują przy rodzicach, lecz do szkoły chodzą wszystkie bez wyjątku.

Niemcy ładne mają domy, otoczone sadami owocowymi. W wielu podwórkach niemieckich widzimy po jednym olbrzymim dębie. Pozostały one nie wyrąbanymi, zapewne w myśl powyższego kontraktu. Koloniści odznaczają się trzeźwością i wyrachowaniem. Jeżeli piją, to z rozważą, po niemiecku; jedynie na św. Marcina dają pewną folę rozrzutności. Podług świadectwa miejscowego nauczyciela, nie było przykładu, aby kójarzyli się w związkach małżeńskich z ludnością miejscową. Dzieci słowa nie umieją po polsku, a starsi władają polskim językiem tyle tylko, ile on jest potrzebny na targach w stosunkach z chłopami, bo z żydowstwem porozumiewają się po niemiecku.

G. K.

Radzymin. (Kor. „Głosu”). Stałe określenie, jakie nadajemy t. zw. chłopskiemu rozumowi, mianując go zdrowym, określenie, którego racjonalność tak dalece uznajemy, że traktujemy owym rozumem wielu rozsądnie myślących, przy bliższym wejrzeniu okazuje się nie tyle stałym, jak inne, nietylko nie mającym z nim po większej części nie wspólnego, ale przeciwnie, niemal zupełnie je wyklucza; jest nim przymiotnik „upart”. Tam, gdzie wieśniakowi potrzebny jest samodzielne rozumowanie, jest on oddany na pastwę szwindlu żydowskiego, lub zostaje ujęty jednym słowem osoby, która potrafiła się wkraść w jego zaufanie. Natomiast tam, gdzie wypada mu postępować według udzielonych wskazówek, tam z dziwnym uporem nie wypełnia ich, jeżeli są w czemkolwiek sprzeczne z przekazanymi mu lub wyrobionymi przez jego poglądami; z taką trudnością przyswajają sobie wiadomości, o ile te się nie zgadzają z poprzednio nabytymi. — Jeżeli zdolni jesteśmy cieszyć się notowaniem pojedynczych objawów postępu oświaty, to zgłębienie obecnego jej stanu u ludu okaże się bardzo bolesnem. O przeszłości swojej posiadają luźne wiadomości, sięgające zaledwie przeszłego pokolenia, a i to da się tylko powiedzieć o starszych, młodzi zaś, najmniejszych wiadomości z tej dziedziny nie posiadają. W sprawie czytelnictwa, rzecz można, że „wielu jest powołanych, ale mało wybranych”; zaledwie pojedyncze osobniki biorą ją do serca, reszta zaś ospale czyni w tym względzie wetuje tylko niekłamana uciechę na widok książki. Nauczyciele wiejscy nie wszędzie trzymają się rozporządzeń rządowych, czem zniechęcają do siebie ludność wiejską, tak np. w Woli-Raszowskiej zdarzyło mi się widzieć dzieci, posiadające stosunkowo znaczny zasób wiadomości, a jednocześnie nie umiejące jeszcze czytać i pisać po polsku. — Będąc dobrze poinformowanym, postaram się w kilku słowach określić stan lecznictwa u ludu w naszej okolicy. Ogólnie biorąc (prawdopodobnie wpływa tu niewielka odległość od Warszawy) wiara w lekarzy jest dość silna, wskutek czego i liczba leczących się znaczna; atoli każdemu oprócz porady wypadła wybijać z głowy urojone wyobrażenia o rodzaju, umiejscowieniu i sposobie leczenia choroby. Trudne to zadanie wobec wspomnianego uporu, ale stokroć trudniejsze stosowanie tego, co lud uważa za szkodliwe lub do czego jeszcze nie nawykł. Obcięciu kultu na staje na przeszkodzie kilka wyciągniętych rąk wiejskich „kumoszek”; obciętego, choćby był gniazdem robactwa, nie można odrazu wyrzucić, ale zawinięty należy wynieść daleko, bo się dzieci mogą zarazić. Kleszcze porodowe wywołują ogólny popłoch, a badanie chorób kobiecych — przedwstępne modlitwy i przestrach. Ile to nieraz prób, błagań trzeba zanosić do bab wiejskich, by nie stały na przeszkodzie w dokończeniu porodu! Inne wady lecznictwa, jako to: opóźnianie się z poradą, krótkotrwałe leczenie się, szczególnie się nie wyróżniają; zwykle to rzeczy. — Już dawniej donosiłem o zniknięciu miejscowego wójta; obecnie znów są do zanotowania dwa podobne wypadki w okolicznych gminach; w jednym wójt, sprzeniewierzywszy się w kasie gminnej, odebrał sobie życie przez powieszenie; w drugim, po wykroczeniach służbowych, wójt zniknął z horyzontu. Z czarnej księgi są dzisiejsze moje uwagi; ale podobno prawdą jest, że trzeba wprzód dyjabła poznać, by z nim skutecznie wjować.

Cichomir.

Radom. (Kor. „Głosu”). Straż ochotnicza radomska w r. 1890 liczyła członków honorowych 209 i 222 czynnych. W liczbie członków honorowych figuruje 164 właścicieli nieruchomości (na 334 zabudowanych posesyj w całym mieście — liczba bardzo mała) i 45 osób, nie posiadających nieruchomości. Do czynnych członków należy: rzemieślników 157, urzędników 39, drukarzy 7, przemysłowców 6, kupeców 4, właścicieli nieruchomości 3, innych zawodów 6. Z tej liczby, jak wykazuje kontrola, na ćwiczenia uczęszcza 70 proc., do ratunku w czasie pożaru staje 90 proc. Ze sprawozdania widać, że członkowie czynni, t. j. osoby mniej zamożne i materyjalnie mniej zainteresowane w sprawie klęsk pożarowych, przewyższają honorowych i liczbą i żywym udziałem w robotach organizacyjnych i administracyjnych towarzystwa. Wartość taboru, przyborów i t. p. wynosiła w 1890 r. przeszło 11 tys. rs. Dochód w tymże roku wynosił 3,730 rs., rozchód — 1883 rs. W ciągu roku 1890 straż radomska czynną była przy dwunastu pożarach. Na przyszłość rada towarzystwa projektuje szereg ulepszeń i nabytków dla straży, z których należy podnieść z uznaniem projekt nabycia placu dla ćwiczeń, wzniesienia budynku na narzędzia wraz z czatownią. — W sądzie okręgowym radomskim toczyła się sprawa przeciwko pięciu osobistościom, posądzonym o namawia-

<sup>1)</sup> Ze względu na brak miejsca, podajemy poniżej tylko ciekawsze, z naszego stanowiska, ustępy, a że odpis stracił przez to na oryginalności, więc i transkrypcyję zastosowaliśmy do wymagań dzisiejszych. (Red.)



nie ludności w pow. końskim i opoczyńskim do emigracji. Jeden z nich, żyd, skazany został na 1 i pół roku rot arestanczkich, trzej inni na 8 miesięcy więzienia.—W miejscowej gazecie spotykamy „Głos słusarzy”, podpisany przez kilku czeladników tego cechu, w sprawie wznowienia gospody cechowej, która kilka lat temu została lekkoomyślnie, bez jawnej przyczyny rozwiązana. Gospody podobne mają na celu wspieranie czeladzi, pozostającej bez zajęcia, oraz niesienie pomocy tym, którzy pracować nie mogą dla choroby lub starości. Pomimo drażliwości tej sprawy na punkcie pieniędzy, bo fundusz czasowej gospody spoczywa w „ładzie majsterskiej”, rzeczeni czeladnicy odwołują się do majstrów o zwrot pieniędzy z odsetkami za lat 9, nie dając ani na chwilę wiary pogłoskom, że fundusz ten może być roztrwoniony.—W Ćmielowie, majątku ks. Druckiego—Lubeckiego miały miejsce wyścigi. Okolica niedługo znacznie liczyć czas na igrzyska Ćmielowskie, jak greki niegdyś na olimpijady. Do dziś niemal trawiono wspomnienia po zeszłorocznych wyścigach, po bufecie z szampanem, po świetnym balu, a oto nowe wyścigi. Słusznie książę sprawił sobie rozrywkę po stracie sławnej przecie na kraj cały fabryki, która niedawno spłonęła. Oby w wyścigu przemysłowym był książę równie szczęśliwym, jak na torze! *Radomiak*

**Lódź.** Korespondent *Gazety Radomskiej* donosi: „Od pewnego czasu do miasta naszego napływają tłumnie żydzi z Cesarstwa, przeważnie z gubernii wileńskiej i sąsiednich, obierający sobie Łódź za miejsce stałego zamieszkania. Fakt to wysoce smutny dla naszego miasta, i tak już zżydziałego, a w którym przybysze przybierają dziwnie wyniosłe i aroganckie postawy, szerząc niezgodę i rozdzielenie nawet wśród współwyznawców miejscowych. Dowodem tego ostatnie wybory w stowarzyszeniu subiekty handlowych, oraz skandaliczne niemal zajęcia i aroganckie wybrki rozuchwalonych przybyszów, jakie miały miejsce na ostatnim balu publicznym stowarzyszonych. Równoległe z ruchem powyższym w dniach ostatnich zmanifestował się, nieznanie wprawdzie, ruch emigracyjny żydów do Ameryki, zwabionych prawdopodobnie głośniejszymi projektami barona Hirscha. Wiadomość powyższa jednak opiera się tylko na pogłoskach o pojawiających się jakoby agentach i wymaga ścisłego skonstatowania. Ostatni artykuł gazety „Nowoje Wremia”, przedrukowany w tłumaczeniach w tutejszej prasie polskiej i niemieckiej, a traktujący kwestyję zamachu Rotszylda na finanse ruskie, wywołał wielkie oburzenie tutejszej ludności żydowskiej na prasę łódzką, szczególnie zaś na wielce niekonsekwentną w danym wypadku „Łódzkerę”; oburzenie powyższe przejawia się w zamiarze licznego grona inteligencji żydowskiej, dotyczącym zaprzestania prenumeraty wzmiankowanej gazety“.

#### Z CESARSTWA.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). Donosiłem już wam niedawno, iż władzę tutejszych majstrów rzemieślniczych nad terminatorami małoletnimi znacznie ograniczono, a między innymi zmuszono majstrów do ograniczenia dnia roboczego w ich warsztatach do 12-tu godzin na dobę dla wszystkich nieletnich pracowników. Rozporządzenie to wśród większości majstrów, zwłaszcza żydowskich, wywołało wielkie niezadowolenie; a niektórzy z nich postanowili jednak nie oglądać się wcale na żadne przepisy i prowadzić interes podawnemu, t. j. zmuszając dzieci do pracy od wczesnego ranka do późnego wieczora. Przewodniczącym w samorządzie rzemieślników m. Wilna, p. Zaleski, odbył niedawno rewizję kilkudziesięciu warsztatów; następstwem tej rewizji było pociągnięcie 10-ciu majstrów do odpowiedzialności z art. 1378 kod. kar. Charakterystycznym jest wielce, iż wśród 10-ciu nieposłusznych 9-iu jest żydów, z których 7-miu zostało skazanych na karę 5 — 15 k.; dwóch uniewinniono. Szewca R., chrześcijanina, za zmuszanie do pracy terminatorów po godz. 6 wieczorem, sędzia pokoju skazał na 5 rs. kary.—Jak dalece kwestya pracy małoletnich w warsztatach obchodzi żywo wileńskich majstrów rzemieślniczych, niech czytelnik sądzi z faktu następującego: wkrótce mają się odbywać w Wilnie wybory przewodniczącego w samorządzie rzemieślniczym (na miejsce Zaleskiego), oraz członków tegoż samorządu. Przed wyborami, jak zwykle, odbywa się żywa agitacja. Kandydaci na zyskowne stanowiska w samorządzie werbują sobie stronników wśród wyborców, wypisując na swym „sztandarze” taką... piękną dewizę: „Neograniczenie pracy terminatorów i czeladników, oraz przeciwdziałanie kursom wieczornym dla rzemieślników... Im kto głośniej to twierdzi, tym więcej pozyskuje sobie zwolenników.—W nocy z d. 29 na 30 b. m. okradziono kasę ogniową w sklepie p. Żuka przy ulicy Niemieckiej na sumę 75 — 80 tysięcy rs. Złoczyńców nie złapano. Musiało ich być kilku; „pracowali” oni nad przedziurawieniem ściany przedzielającej pracownię pieczętarza Arkuskiego od sklepu

Żuka, oraz nad rozbięciem kasy ogniowej około 5-ciu godzin.—Pożary są u nas nieustanne; świeżo spaliły się znowu w gub. wileńskiej miasteczko: Święciany, Radoszkowice (320 domów!), Mejszagoła, a poprzednio Iwje i inne. *M.*

**Równo.** (Kor. „Głosu”). Nie zapomnieliśmy jeszcze wielkiego pożaru, jaki nawiedził nas 14 maja, gdy oto 29 maja wybuchł tu wieczorem nowy pożar. Brak wiatru sprawił, iż pożar przyjął nieznacznego miary, mieszkańcom jednak całego miasta napędził dużo strachu. Mówią tu wszyscy o podpalaniach. Pożary istotnie wynikają u nas najczęściej z podpalenia. Organizacja straży ogniowej jakoś nie przychodzi u nas do skutku, pomimo, iż potrzebny na to fundusz—2,000 rs. już posiadamy. Zwłoka pochodzi ząd, iż książę Lubomirski, którego własnością jest, na swe nieszczęście, nasze Równo, jakoś zwleka z ostateczną decyzją. A pożary nas niszczą tymczasem... *L. M.*

**Petersburg.** Szkoły ludowe dzielą się na „wzorowe”, ministerjalne jedno- i dwuklasowe, których liczba dochodzi do 2,500, ziemskie, których jest do 22,000 i wreszcie „cerkiewno-parafijalne”. Te ostatnie są najtańsze (100—200 rs. rocznie), podczas, gdy 2 pierwsze typy są bardzo kosztowne. Obecnie wydane zostały przepisy o nowej, jeszcze tańszej kategorii szkół początkowych t. zw. szkołach „granoty”. Krótki katechizm, krótka historia święta, śpiew cerkiewny, czytanie po rusku i sławiańsku, pisanie i początki rachunków—oto cały kurs. Nauczycielami mogą być osoby z niższymi święceniami duchownymi, oraz w ogóle wszyscy, byle wyznania prawosławnego, pobożnego życia i odpowiednio uzdolnieni. O uzdolnieniu wyrokują duchowni miejscowi. Szkoły pozostawać będą pod dozorem duchowieństwa, zakładane być zaś mogą zarówno przez duchowieństwo, jak i osoby prywatne.—Komisja kredytu melioracyjnego postanowiła udzielać pożyczki rządowe właścicielom ziemskim, gminom i t. d. na roboty irygacyjne, дренаże, na zakładanie winnic, ogrodów, lasów i t. p. Pożyczki na kupno żywego i martwego inwentarza udzielane też będą, ale jedynie za pośrednictwem i pod odpowiedzialnością ziemstw. Dla kierownictwa operacyami kredytowymi zorganizowane będą specjalne komitety, do składu których, oprócz wyższych urzędników, wejdą agronomowie gubernijalni i ich pomocnicy—technicy. Agronomowie baczycy będą, żeby pożyczki wydatkowane były istotnie na cele oznaczone.—Towarzystwo pomocy przesiedleńcom w d. 1 maja liczyło 220 członków i miało około 14,000 rs. kapitału, z tej liczby tylko 8 tys. użyte będą na wydatki bieżące. Za 4 i pół tys. wzniesione będą baraki dla emigrantów w Tiumentiu, Kartaszowie i Barnaule, 3 i pół tys. zaś użyte będą na zapomogi.—Ministerjum oświaty wniosło do rady państwa projekt utworzenia instytutu lekarskiego dla kobiet w Petersburgu. Instytut pozostawać będzie pod zawiadywaniem miasta i otwarty zostanie przy szpitalu obuchowskim, studentki będą też mogły korzystać ze wszystkich szpitali miejskich. Pieniądze, zebrane na kasy medyczne żeńskie, będą użyte na instytut. Wstępujące będą musiały zdawać egzamin dojrzałości w gimnazjach męzkich lub przedstawić świadectwo z ukończenia gimnazjum żeńskiego pani Fiszerowej w Moskwie. Kurs trwać na 4 lata, ale praktyka dozwoloną będzie jedynie po paroletniej praktyce szpitalnej.—Achtorskie ziemstwo (g. chark.) podniosło kwestyję zbudowania w gubernii 10 elewatorów, na co potrzebną jest suma 1,020,000 rs. Pieniądze potrzebne, jeżeli nie można ich otrzymać od rządu tytułem pożyczki, mają zebrać za pomocą akcji. Według obliczeń ziemstwa elewatory wskutek usunięcia pewnej liczby pośredników i wskutek lepszego sortowania zboża, wpłyną na podwyższenie cen zboża (dla producentów) o 5 kop. na pudzie.—W połtawskiej gub. niejaki Potiemkin urządził w swych dobrach koloniję letnią dla dzieci wraz z ich wychowawcami. Przybywający z Odessy korzystają z mieszkania, z owoców i jagód (tak dla natychmiastowego użytku, jak i dla smażenia konfitur i t. d.), z wody, węgla do samowaru, drzewa opałowego i warsztatów (tokarskiego, stolarskiego i t. d.) w ciągu całego lata (od 1 maja do 1 października) bezpłatnie, przybywający zaś z innych miejscowości płacą za to wszystko po 5 rs. od osoby. Oprócz tego za 15 rs. miesięcznie kolonijści otrzymywać mogą herbatę ranną i wieczorną, śniadanie, obiad, kolację i mleko.—Widoki na urodzaj tegoroczny w większości gubernii są niepomyślne.

#### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Z ławy rządowej w parlamencie wiedeńskim padło kilka dni temu ważne niezmiernie słowo. Mianowicie hr. Taaffe w odpowiedzi jednemu z młodocześniejszych posłów najwyraźniej oświadczył, że obecnie sprawa intensywniejszego rozwoju autonomii krajów koronnych nie jest na czasie. Inaczej: konstytucyjna i autonomija pozostają w *status quo*, aż do chwili ustania (!) walk narodowościowych w monarchii. Zbytecznym byłoby dodawać, że zapewnie-

nia p. Taaffego nie należą do rzędu pocieszających, a choć nasza prasa półrządowa usiłuje przedstawić *dictum acerbum* prezesa gabinetu w odmiennym świetle, faktem jest, że oświadczenie powyższe dotyczy wszystkich zarówno krajów koronnych, a więc i Galicji. Na „ustanie” walk narodowościowych nie zanosi się wcale, tem samem musimy skwitować z rozszerzenia swobód autonomicznych.—W chwili, gdy ministrowie przysiadują fałdów w Wiedniu—dawny ich kolega p. Dunajewski zagaja publiczne posiedzenie akademii umiejętności, jako jej wicepretektor. Od lat wielu przywykłem widzieć na trybunie prezydjalnej starego d-ra Majera w otoczeniu wicepretektora, lub jego zastępcy, oraz sekretarza hr. Tarnowskiego. Tak bywało dotąd—a jakże dziś odmiennie. Sędziwy Majer siedzi wśród zwykłych „nieśmiertelnych” na dole; miejsce jego zajmuje „złotousty” hr. St. Tarnowski, w towarzystwie następcy na swem stanowisku prof. Smolki. Miasto cichego, przytłumionego głosu rozlegają się gromkie, kwieciste frazesy, ładne, co prawda, ale mało treściwe. Po zwykłym ceremoniale, do którego zaliczam przemowy i podziękowania stereotypowe, ogłoszono listę nowych „nieśmiertelnych”, proponowaną przez poszczególne wydziały akademii. Zatwierdzenie tych członków nastąpi dopiero na jesieni. Oto ich nazwiska: W wydziale filologicznym na członków czynnych zagranicznych: 1) Aleksander Brückner w Berlinie; 2) Stojan Nowakowic, poseł w Konstantynopolu; na członka - korespondenta: 3) hr. Karol Lanckoroński. W Wydziale historyczno-filozoficznym: na członków czynnych 1) Adolf Pawiński w Warszawie; 2) Franciszek Kasperek w Krakowie; 3) X. Stefan Pawlicki w Krakowie; na członka-korespondenta Henryk Lisicki. W Wydziale matematyczno-przyrodniczym: na członka czynnego zagranicznego 1) prof. Mendelejew w Petersburgu; na członków czynnych krajowych: 1) B. Dybowski, profesor we Lwowie; 2) N. Cybulski, profesor w Krakowie; 3) E. Godlewski, profesor w Krakowie; na członków-korespondentów: 1) A. Wierzejski, profesor w Krakowie; 2) W. Gosiewski w Warszawie.—Z fundacji im. Barczewskiego przyznano nagrody za prace historyczne pp. prof. A. Małeckiemu („Studia heraldyczne”) i Wł. Łozińskiemu („Lwów starożytny”). Za dzieła malarskie (portrety) artyście p. K. Pochwałskiemu. Pracę prof. Abrahama: „O organizacji kościoła do połowy XII w.” przekazano do uwzględnienia w r. p. Nadto ogłosiła akademija konkursy: z fundacji imienia Józefa Majera na temat: „Flora kopalna ziem polskich” z nagrodą 1000 złr. Termin 31 grudnia 1892 r. i z fundacji biskupa Krasieńskiego na dzieła religijne. Nagrodę z fundacji ks. A. Jakubowskiego, za najlepszą pracę o suszeniu owoców i warzyw otrzymał p. B. Lubicz.—Miasto nasze ożywiło się niezmiernie w ubiegłym tygodniu, gdyż, obok zjazd członków akademii ze wszystkich stron kraju, obradowali tutaj członkowie tow. rolniczego krakowskiego (prezesem obrony b. marszałek Tarnowski), tow. wzajemnych ubezpieczeń, konserwatorowie galicyjscy i wiedeńscy przemysłowcy gazowi.—Przed godziną wróciłem z aktu położenia kamienia węgielnego pod budowę nowego teatru krakowskiego na placu św. Ducha. W uroczystości wzięł udział świat urzędowy, literacki i artystyczny. Przemawiali: architekt, kierujący budową p. Zawiejski, prezydent miasta p. Szlachetowski i artysta sceny krakowskiej p. Rygier. Po zwykłym ceremoniale zakopano w fundamentach podpisany przez obecnych dokument wraz z monetami bieżącymi, dziennikami i kalendarzem na r. 1891.—Z powodu ponownych zajęć granicznych nad Morskiem Okiem wystosował wydział krajowy notę do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, aby posłowie nasi wnieśli w tej sprawie interpelację w parlamencie wiedeńskim. Znany czytelnikom *Głosu* spór z węgierskim panem, ks. Hohenlohe trwa ponoś głównie, z powodu „miękości” starosty w Nowym Targu, którego syn pracuje w zarządzie dóbr hrabięgo.—Telegrafistki krakowskie wniosły do rady państwa petycję o polepszenie ich bytu. Rzeczywiście los kobiet, zajętych w naszych urzędach telegraficznych, nie jest zadości godnym. Za całodzienną, a często i nocną pracę otrzymują one bowiem 30 do 35 złr. miesięcznej pensyi; w razie choroby zaś przestają im wypłacać honorarium z końcem miesiąca.—Namiestnik zamianował prof. Kasparka przedstawicielem rządu w krakowskim kuratorjum fundacyi bar. Hirscha, któremu przewodniczył prof. Rozenblatt.—P. Modrzejewska pożegnała onegdaj krakowską publiczność w roli lady Makbet. Artystka udaje się obecnie do Paryża, a ztamtąd znowu za Ocean. Dziś po występach „wielkiej” p. Heleny—produkcją się na tejsze scenie „lilipuci”. Ironija. Wczoraj zmarł tutaj poseł Cz. hr. Lasocki, głośny w swoim czasie „kanonizator karczmy”. *Vox.*

**L w ó w.** (Kor. „Głosu”). Pewną sensacyję obudził w ostatnich dniach wypadek, jaki zdarzył się w gimnazjum stryjskiem. Dyrektor dr. Petelenz powziął



podejrzanie, że abiturjenci przygotowali sobie tematy do piśmiennych egzaminów dojrzałości. Uczniowie zaprzeczyli temu, a gdy dwaj ich koledzy mieli być wykluczeni—gremijalnie odstąpili od matury. W kilka dni po wypadku rada szkolna krajowa rozwiązała ósmą klasę i zarządziła nowe wpisy.—W wydziale krajowym odbyła się ankieta w sprawie ułożenia planów budowy krajowego zakładu położniczego.—Zasłużony dyrektor tutejszy kasy oszczędności p. Fr. Zima mianowany został honorowym obywatelem m. Lwowa.—Teatr letni rozpoczyna pierwszy sezon we Lwowie już w przyszłym tygodniu. Budynek stanął na dotychczas gubernatorskich.—Zmarła we Lwowie wdowa po znanym adwokacie, z Garczyńskich Bartmańska, siostra poety. *Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

We środę, d. 27 maja odbyły się w sejmie pruskim nader ważne i ciekawe rozprawy. Deputowani wolnomyślni zwrócili uwagę rządu na wysokość ceny zboża i na wyczerpanie się zasobów zbiorowych w Niemczech, co grozi nawet bezpieczeństwu państwa w razie wojny.

To wyczerpanie się zapasów zależy od tego, że nikt nie przypuszcza, iżby rząd nie przedsięwziął jakichś środków przeciw nadmiernym cenom. Chleb 5 funtowy kosztował w Berlinie w r. 1887—51 fenigów, obecnie kosztuje 75. Przy wprowadzaniu cła agraryjusze, domagający się opieki nad rolnictwem krajowym, oświadczyli, że cła powinny być zniesione z chwilą, gdy cena żyta dojdzie 180 marek i zatrzyma się na tej wysokości w ciągu 2 miesięcy. Obecna cena żyta wynosi 210—215 marek. Wskazując na przykład Francji, która tylko co obniżyła czasowo cła na zboże, mówcy domagali się, aby obniżenie cła z 5 marek na 3 $\frac{1}{2}$ , jakie ustanawia traktat handlowy z Austriją, wprowadzone było natychmiast. Konserwatywa v. Kardorff, jakkolwiek położenie nie wydaje mu się tak groźnym, ostatecznie nie przeciw obniżeniu cła nie ma. Minister von Bötticher uznawał skargi wolnomyślnych za przesadzone, oświadczył jednak, że, gdyby zaszła tego potrzeba, rząd zwoła parlament i zaproponuje obniżenie cła.

Oświadczenie to rządu zrozumiano powszechnie, jako zapowiedź bliźkiego obniżenia cła, wskutek czego większe zakupy zboża zawieszono, wstrzymano nawet zamówione już transporty. Tymczasem agitacja wzrastała. Rada miejska w Berlinie ogromną większością (73 gł. przeciw 5) przyjęła wniosek socjalistów, domagających się zwrócenia się do rządu z odpowiednią prośbą.

Wobec tego ogromne wrażenie wywołało poniedziałkowe oświadczenie generała Caprivięgo, że rząd obecnie nie zamierza wcale podnosić kwestyi obniżenia cła. Położenie nie jest groźnym, a obniżenie cła na zboże jest zbyt ważnym środkiem wymuszenia na innych państwach obniżki cła na towary niemieckie, żeby można go było się pozbawiać. Wolnomyślni chcieli natychmiast rozpocząć dyskusję nad tem oświadczeniem, lecz sejm do tego nie dopuścił. Socjaliści rozpoczęli agitację przeciw cłom ze zdwojoną energią.

Wielkie zainteresowanie budził w Niemczech wiec nacjonal-liberałów, który odbył się w Berlinie w tę niedzielę. *Hamburg. Nachr.* agitowały silnie za tem, żeby wiec ten oświadczył się wyraźnie za polityką ekonomiczną ks. Bismarka i przeciw traktatowi handlowemu z Austriją. *Kölnische Zig.* i inne jeszcze organy kapitalistów nadreńskich popierały *Hamb. Nachr.* Nacjonal-liberali są jednak stronnictwem zbyt słabym, żeby się mogli zdobyć na krok stanowczy, uchwalili więc tylko, że każdy członek w kwestyjach ekonomicznych zachować może zupełną samodzielność.

Sprawa melinitowa nie została dotąd w zupełności wyjaśnioną i prawdopodobnie skończy się na niczem. Turpin nie może podobno dowieść swych oskarżeń, a i rząd postara się zapewne stłumić tę sprawę, jako zbyt skandaliczną. Oświadczenia urzędowe są bardzo niewyraźne, Freycinet zapewnia tylko, że melinit używany przez rząd francuzki nie jest identycznym z melinitem Turpina.

Przygotowania wojenne we Francji są zawsze na porządku dziennym. Obecnie powstała kwestya karabinów Lebel. Pisma wojskowe utrzymują, że osłabiony ten karabin ustępuje znacznie karabinowi niemieckiemu. Boulanger przyjął ten system zbyt pośpiesznie, bez dostatecznych doświadczeń. Przyjemne to odkrycie. Znowu miliony na zmianę broni i co najmniej 2—3 lata zwłoki do zupełnej gotowości wojennej.

Izba uchwaliła ustawę o zaopatrywaniu w mąkę podczas wojny ludności cywilnej w miejscach oszańcowanych. Zapasy na ten cel winny wystarczyć na czas do 2 miesięcy, w większych miastach gminy ponoszą połowę kosztów.

Strejk omnibusowy w Paryżu wzbudził powszechne sympatyje dla strejkujących, w radzie miejskiej podniesiono kwestyję zniesienia koncesyj i zmnicypalizowania omnibusów i tramwajów. Wobec tego zarząd obiecał przyjąć na powrót wydalonych (za zorganizowanie syndykatu), uznać syndykat i ograniczyć dzień roboczy do 12 godzin (zamiast 18).

Ważne oświadczenia poczynił hr. Taffe w komisji budżetowej. Młodoczesi wszczęli dyskusyję zasadniczą, oświadczyając, że chcą zgody z Niemcami na zasadzie zupełnego równouprawnienia, uznania czeskiego prawa państwowego i dalszego rozwoju autonomii krajów. Hr. Taaffe oświadczył, że ugoda czesko-niemiecka, zawarta w Wiedniu, do końca doprowadzoną być musi, dalszy rozwój autonomii jest ze względu zachowania jedności państwa nie możliwy, język zaś niemiecki z tych samych względów musi pozostać językiem państwowym.

Klub Hohenwartha oświadczył się przeciw wnioskowi lewicy co do ustanowienia specjalnego trybunału, rozpatrującego prawomocność wyborów i co do zniesienia dwustopniowych wyborów w gminach wiejskich.

Komisya izby zażądała niezwłocznego zniesienia ustawy wyjątkowej, jakiej od lat kilku podlega Wiedeń i jego okolice.

W Belgii panuje spokój. 20 maja miało być ogłoszone bezrobocie powszechne, tymczasem oświadczenie się komisji izby za rewizyją konstytucyjną usmierzyło agitację i robotnicy wszędzie do robót powrócili. Koniec bieżącego miesiąca może jednak wywołać znowu zaburzenia, prawdopodobnie bowiem izba ograniczy się zechce do zmian bez znaczenia, robotnicy zaś postanowili stanowczo domagać się głosowania powszechnego. Zagraniczni ich koledzy obiecali im, jak wiadomo, pomoc w razie powszechnego strejku.

Telegraf donosi o wykryciu, jakoby w Brukselli jakiegoś spisku socjalistycznego.

W Anglii sroży się influenza, które szczególnie upodobała sobie świat polityczny. Wskutek tego posiedzenia izby są coraz mniej uczęszczane. Z niedawnych uchwał zanotujemy odrzucenie większością 78 przeciw 52 głosem wniosku rządu o wybieralności kobiet do rad prowincjonalnych. Podniesiono też w izbie kwestyję napływu ubogiej ludności zagranicznej (czytaj żydów ruskich), Smith odpowiedział, że rząd bacznie śledzi ten ruch, lecz że nie czas jeszcze, przedsięwziąć środki tamujące.

O bezpieczeństwie publicznym w Turcji dobre pojęcie dał wypadek następujący. Bandyci spowodowali wykoślenie pociągu (o 130 kilometrów od stolicy), złupili pasażerów i uprowadzili kilku bogatych cudzoziemców, za których zażądali 200,000 fr. wykupu. Suma ta została im wypłaconą.

Donoszą z Rzymu, że śledztwo w sprawie zaburzeń 1 maja—zostało ukończone. 120 osób pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

W Bilbao (w Hiszpanii) wybuchły zaburzenia socjalistyczne.

W Nankinie zburzono misyję chrześcijańską. Wogóle daje się w Chinach zauważyć wzrost niechęci ku cudzoziemcom.

W Berlinie utworzył się centralny komitet opieki nad żydami ruskimi.

W przyszłym tygodniu rząd wnieśli przed izbę projekt, gwarantujący robotnikom francuzkim po trzydziestu latach pracy pensyję roczną, w rozmiarze 300 do 600 franków. Kapitał emerytalny ma powstać z opłat od pracodawców, robotników i skarbu. Wszyscy pracodawcy, którzyby chcieli najmować robotników zagranicznych, obowiązani są za każdego takiego robotnika wnosić do kapitału na emeryturę po 10 centymów dziennie. Roczny wydatek skarbu na ten cel obliczono na sto milionów franków.

## KRONIKA Powszechna.

— **Rozporządzenia rządowe.** Według doniesienia gazety „Nowoje Wremia“, wydane zostało rozporządzenie, aby osoby, podejrzane o kontrabandę, wysiedlano o 50 wiorst od granicy.—Do departamentu kodyfikacyjnego rady państwa wniesiono projekt p. ministra sprawiedliwości w kwestyi kar dla recydywistów. Projekt ustanawia sześć terminów, po upływie których powtórzenie jednego i tego samego przestępstwa nie uważa się za recydywę, lecz za samodzielne nowe przestępstwo.

Terminy te zawierają od 10—1 roku, przyczem ten ostatni termin przyjęty jest dla przestępstw, pociągających za sobą kary mniejsze, niż zamknięcie w więzieniu. Dla sądów pokoju ustanowione są trzy terminy, od 3 lat—do 1 roku.

— **Kronika społeczna.** We wczorajszym „Dzienniku Warszawskim“ czytamy, co następuje: „Otrzymałmy wiadomość o liczbie osób, które wyemigrowały z niektórych gubernii kraju tutejszego w m. kwietniu. Z gubernii kaliskiej wyjechało 76 rodzin, złożonych z 249 osób. Najwięcej było emigrantów z powiatów: konińskiego (85 osób), kolskiego (66 osób) i łęczyckiego (55 osób). W innych powiatach tej gubernii ruchu emigracyjnego nie zauważono. Z gubernii kieleckiej wyemigrowały tylko dwie osoby: mężczyzna, który pozostawił żonę z dwojgiem dzieci, i kobieta, która pozostawiła męża i pięcioro dzieci, oboje rodem z m. Pińczowa. Szczególną uwagę zwraca na siebie liczba osób, które wyemigrowały z powiatu warszawskiego gubernii warszawskiej, a mianowicie: 130 rodzin, złożonych z 453 osób, przyczem w tej liczbie nie było ani jednego starozakonnego. Trudno sobie wytłómaczyć przyczynę tak znacznego ruchu, tymbardziej, że w niektórych powiatach sąsiednich w z. m. nikt nie porzucił ojczyzny. O liczbie emigrantów z gubernii lubelskiej w ciągu kwietnia r. b. nie posiadamy dotychczas wiadomości; nie ulega jednak wątpliwości, że ruch emigracyjny z dniem każdym się zwiększa. D. 8 i 9 maja w pow. janowskim, gubernii lubelskiej, straż pograniczna zatrzymała 16 osób; d. 12 z. m. 24 osoby, d. 14 i 15 14 osób, wreszcie d. 18 44 osoby, razem 98 osób. Wszyscy zamierzali przejść granicę potajemnie, bez dokumentów odpowiednich. D. 15 z. m. przybyło z zagranicy na stację Granica 9 osób rodem z pow. lubartowskiego, gubernii lubelskiej, wracających do kraju po niepomyślnej próbie dostania się do Ameryki.“ — W Kaliszu otwarto niedawno sale pracy dla dzieci. W dwu obszernych salach pracuje 18 dziewcząt i 12 chłopców od 8-jej do 5-jej po południu z 1 $\frac{1}{2}$  przerwą na obiad.

— **Szkoły i oświata.** W okręgu naukowym warszawskim podniesiono projekt otwarcia w Warszawie rządowej szkoły rzemiosł, według zatwierdzonego już programu przez ministerjum oświaty dla szkół tego rodzaju. Kurs w szkole ma być pięcioletni. Sprawa powyższa zależną jest od decyzji władzy wyższej i od wyasygnowania na ten cel odpowiedniego funduszu. — Z upoważnienia ministra dóbr państwa otwarto szkoły rolnicze w następujących miejscowościach: a) w gubernii połtawskiej, w pow. lochwickim, wieś Żabna. Na szkołę zebrano 40,000 rs.; b) w gubernii nowgorodzkiej, pow. nowgorodzki, w rządowej fermie „Czudowska Łuka“. Założycielem szkoły jest ziemstwo, które dostarczyło 50,000 rs. z zapisu p. Butkiewiczowej, siostry Nekrasowa; c) w gubernii połtawskiej, pow. lubnieński, w majątku pani Skarzyńskiej szkoła rolniczo-przemysłowa; d) w Jekaterynosławiu szkoła ogrodnictwa, sadownictwa i jedwabnictwa; e) w gubernii pskowskiej, pow. opoczecki, w majątku p. Lwowa. Niezależnie od szkół wyżej wymienionych, otwarto jeszcze t. zw. kursy rolnicze w klasztorze Pustynskim, opodal m. Mściśławia, w gubernii mohilewskiej, i w szkole cerkiewno-parafijalnej w Trościeńcu, pow. bielski, gubernii grodzieńska. Na kursy te rząd asygnuje po 600 i 1,100 rubli rocznie. — „Russk. Wied.“ donoszą, iż kwestyja utworzona w Petersburgu specjalnego instytutu lekarskiego dla kobiet została ostatecznie zdecydowana. Kurs instytutu ma być 4-letni, prawo zaś praktyki przyznawane będzie osobom, kończącym instytut dopiero po ukończeniu 4-letnich zajęć w szpitalu. — Według informacji gazety „Now. Wremia“, na miejsce żydowskich szkół specjalnych: chederów i bezhamidraszów, zamierzono zaprowadzić zakłady rządowe, będące pod specjalną inspekcją. — Dziennik „Russkaja Żiźn“ dowiaduje się, że dla nauczycieli i uczniów wszelkich szkół rolniczych, udających się do obejrzenia wzorowych gospodarstw i na ekskuryje naukowe, zarząd dróg żelaznych rządowych ma zniżyć opłatę za przejazd do 1/3 ceny biletu, lecz tylko w wagonach III klasy.

— **Osobiste.** „Wracc“ donosi, iż prof. Nencki przyjął ostatecznie miejsce kierującego oddziałem chemii fizyologicznej w petersburskim instytucie patologii doświadczalnej z pensyją roczną 6,000 rs., mieszkaniem, oraz zaliczeniem do emerytury, 20 lat przeszłych w służbie na granicy. — „Gaz. Pol.“ zaprzecza podanej wiadomości przez pisma, o otrzymaniu przez p. J. Ochorowicza pozwolenia na przyjmowanie chorych.

## Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. A. F. w Szczucz. Otrzymałmy d. 3 stycznia rs. 10, na książki i pisma wydaliśmy rs. 6 kop. 95, z czego rs. 2 otrzymałmy jako zwrot zaliczki, zmiana adresu 20 kop., do końca roku brak nam rs. 4 kop. 85.

P. J. w Kop. „Głos“ do końca roku rs. 3 kop. 50,



Mick. 2 egz. rs. 3, książeczki ludowe z 10% ust. kop. 41, przes. 87, razem 17,78. „Sad przychacie“ wyczerpany. Rekomendowano nam następujące dzieła: Lyszkowski „Gospodarz“ 60 kop. (dział III traktuje „Ogrodnictwo“), Goeschke „Ogród wiejski“ 40 kop., Jankowski „Ogrody polne“ 20 kop. Może pani wybierze które z nich.

F. K. M. w K. L. „Inst. pol.“ rs. 1 kop. 80, „Gawędy“ kop. 30, Bellamy kop. 60, 2 kwestyjonyjusz 15 kop., przes. 37 kop., razem rs. 3 kop. 22.

P. J. R. w K. List pański zakomunikowaliśmy księgarńi p. G. w Warszawie. W odpowiedzi zawiadomio-

no nas, że istotnie zaszła pomyłka i że przebrane 60 kop. będą panu przez agenta miejscowego zwrócone.

Tow. „Ognisko“ w Wiedniu. Za przysłanie sprawozdania dziękujemy, szkoda tylko, że nie ofrankowaliście panowie listu dostatecznie i musieliśmy dopłacić 20 kop.

Tow. „Slavia“ w Pradze. Zeszyt żądany wysłany być może za zwrotem kosztów przesyłki, które wyniosą 16 kop. i 10 kop., któreśmy zapłacili za niedostatecznie opłacony list panów.

P. Marcinowi M. Po potrzebne informacje zwróciliśmy się do osób kompetentnych.

Pp. Sop. i Zag. p. Wapniarkę. Prosimy o zawiadomienie, czy odebrali panowie egzemplarze Bellamy'ego wysłane w d. 28 stycznia i 11 lutego starego stylu z Warszawy za pobraniem pocztowym, dotąd bowiem pieniędzy nie otrzymaliśmy i poczta tutejsza objaśnia na s że wysłane przez nas książki przez panów odebrane nie zostały.

Do numeru dzisiejszego dołącza się katalog nowych książek za kwiecień i maj.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

### NOWO-OTWORZONA

W WARSZAWIE

przy ulicy Szpitalnej Nr. 5

### KSIĘGARNIA TANICH WYDAWNICTW

### WACŁAWA OBUCHOWSKIEGO.

Prócz wielkiego doboru dzieł ludowych i popularnych, tak własnych jako też i w komis otrzymanych, poleca Sz. Publiczności znaczny sortyment książek wszelkiej treści, a więc książek do nabożeństwa, dzieł naukowych, rolniczych technicznych, beletrystycznych, podręczników szkolnych, książek dla dzieci i młodzieży i t. d.

Przyjmuje przedpłatę na pisma peryjodyczne miejscowe i wychodzące zagranicą.

Sprowadza na żądanie i wysyła wydawnictwa zagraniczne w różnych językach.

Wogóle wszelkie zamówienia, w zakres księgarstwa wchodzące, załatwia bezzwłocznie.

Przy księgarni sprzedaż materiałów piśmiennych i rysunkowych w różnych gatunkach.

NB. Osoby, zamieszkałe na prowincyi, w promieniu 500 wiorst od Warszawy, sprowadzając książek (prócz szkolnych) za rubli 5 lub więcej naraz, nie ponoszą kosztów przesyłki.

Stałym odbiorcom wszelkie ułatwienia.

Adres: KSIĘGARNIA TANICH WYDAWNICTW — Warszawa, Szpitalna 5.

Adres: ulica Niecała  
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedyja  
Encyklopedyja  
Encyklopedyja

# E. H.

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XLVI.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera

### NAJLEPSZA METODA

do nauczania się bez Nauczyciela czytać pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-ch miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet, t. j. kurs niższy i wyższy razem, tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Rusko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop. 35, 30, 20 i 10 (oprawy kop. 45). Najnowszy Elementarz Polski z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi k. 25, 20, 15, 10 i 5. Powiastki Polsko-Niemieckie 20 kop. Powieść Ali-Baba i 40 zbojów 15 k. Myśliwi Giemz, powieść 10 k. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po k. 20.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

### DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austriacko - Węgierskiego.



„EXSICCATOR“

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wysłać franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER  
Królewska Nr. 39.

Dzwonki elektryczne, Telefony, Piorunochrony, Ochronniki przed kradzieżą, według najświetniejszej konstrukcji, urzędują w mieście i na prowincyi pod gwarancją i najtaniej zakład optyczno-elektryczny Juliana Drechera (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór Okularów, Binokli, Lornetek, Termometrów, Narzędzi chirurgicznych, drutów, elementów, przycisków i t. p. PP. mechanicznych rabat. Przyjmuje reperację.

DIWANY, wszelkie pokrycia meblowe, Koldry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie Gietzyńskiego, Marszałkowska 137.

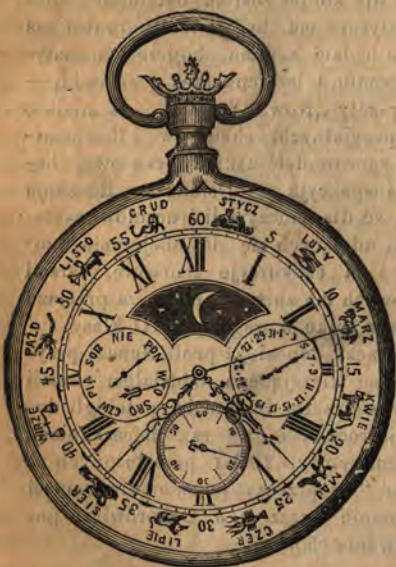
Francuzka z dyplomem, życzy sobie przyjąć panią na stacyję, od 1 Września r. b. Wiadomość Nowy Świat 21, m. 24, od godziny 10 rano do 12.

Nakładem redakcyi „Głosu“ wyszło z druku nowe wydanie słynnej powieści Edwarda Bellamy'ego

### W ROKU 2000

ozdobione portretem autora i uzupełnione rozdziałem dodatkowym.

Cena 60 kop.



## GENEWSKIE ZEGARKI

złote, srebrne, stalowe i niklowe poleca w wielkim wyborze i najtaniej od rs. 5 kop. 50.

Przyjmuje wszelką reperację.

Gwarancya dwuletnia.

## F. SZYMANIEWSKI

ZEGARMISTRZ

ulica Nowy Świat Nr. 39.

## S. PRZEZDZIECKI

Ceny umiarkowane. Wybór materiałów.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.  
SPECYALNY MAGAZYN  
UBIORÓW DZIECIENNYCH

Mundary, Sznele i Bluzy dla uczniów.  
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.